PORADNIK

**JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1965

(226)

ROCZNY SPIS TREŚCI PORADNIKA JĘZYKOWEGO

Rok 1965

ARTYKUŁY

nr str.

ZYGMUNT BRODZKI: Nazwy statków a językoznawstwo ... 1 17

* O kilku wyrazach, których podstawą jest \*pło- 2 59

ISTVAN CSAPLÁROS: István Kniezsa 7 265

W. D.: Dyskusja z pedagogiem (młodym) 6 250

JIŘI DAMBORSKÝ: Nad książką „O kulturę słowa” 4 151

* Nad książką: „O kulturę słowa”. Część 1. Z zagadnień składni . . 5 189
* Nad książką: "O kulturę słowa”. Część 2. Z zagadnień słownictwa 7 268
* Nad książką „O kulturę słowa”. Cz. 3. Z zagadnień słowotwórstwa 10 377

MARIAN JURKOWSKI: Teoria informacji a lingwistyka 1 1

* Teoria informacji a lingwistyka (dokończenie) 2 45

GABRIEL KARSKI: Z mojego obserwatorium 2 71

* Zagadkowy czterowiersz Mickiewicza 4 170
* Pomruki starego doktrynera. Seria druga 7 287
* Połów perełek . 9 371

ZDZISŁAW KEMPF: Dlaczego mamy dopełniacz Berlina, lecz Londynu . 3 120

B. LÖRINCZY: Nowy Słownik Gwarowy Węgier 4 164

BORIS MARKOV: Nomina auctoris w języku macedońskim .... 6 237

EUGENIUSZ MOŚKO: Toponomastyka i antroponimia 8 312

* O nazwach Gdańsk, Gdynia 9 363

ZYGMUNT SALONI: Czy należy mówić „ile ludzi”? 6 247

DUŠAN ŠLOSAR: Z zagadnień interpunkcji staroczeskiej i staropolskiej 9 354

STEFAN ŚWIERZEWSKI: Kraszewski o języku współczesnych sobie

tłumaczeń . 6 242

JAN TOKARSKI: Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki . 3 102

* Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg) . 5 199

Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg) . 6 225

* Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg) . 7 282

Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg) . 8 305

* Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg) . 9 341
* Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dokończenie) 10 388

W. Z. WERENICZ: Wpływ środowiska językowego na zmiany leksykalne 4 141

PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Tadeusz Lehr-Spławiński jako badacz

[języka polskiego 3 93](#bookmark8)

RECENZJE

ANNA BASARA: Feliks Pluta: Dialekt głogówecki. Cz. 1. Fonetyka . 7 294

ANDRZEJ K. BOGUSŁAWSKI: Mikołaj Rudnicki: Prasłowiańszczyzna — •

*Lechia* — *Polska.* Cz. I — *Wyłonienie się Słowian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwotne siedziby* 2 86

* *Biuletyn Fonograficzny* PTPN 3131

nr str.

TAMARA BUCH: Prace Filologiczne, T. XVIII, cz. I 3 128

MARIA CHMURA: Maria Przetacznikowa: Rozwój struktury i funkcji

*zdań u dzieci w wieku przedszkolnym* 2 82

HUBERT GÓRNOWICZ: Atlas językowy kaszubszczyzny i dalektów sąsiednich. Zeszyt I: cz. I Mapy, cz. II. Wykazy i komentarze do

map 1 — 50 10 408

PAVEL JANČAK: Janusz Siatkowski: Dialekt czeski okolic Kudowy . 8 329

HALINA ORZECHOWSKA: Prace Filologiczne. T. XVIII, cz. 2 . 6 253

ANNA PASOŃ: Stefan Warchoł: Nazwy miast Lubelszczyzny . . 10 407

FELIKS PLUTA: *Nowe prace w słownictwie śląskim* 4 176

MIKOŁAJ RUDNICKI: Nazewnictwo w Początkach Państwa Polskiego . 1 23

EWA SIATKOWSKA: Tadeusz Brajerski: Język staro-cerkiewno-

słowiański. Podręcznik dla polonistów 9 365

* Feliks Pluta: *Dialekt głogówecki.* Cz. 2. *Słowotwórstwo, Fleksja,*

*Teksty gwarowe* 7 295

JADWIGA SUŁKOWSKA: *Słownictwo pasterskie Tatr i Podhala* —

A. Szyfer. Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Podhala — Z. Rad­wańskiej-Paryskiej 3 125

KRONIKA NAUKOWA

KAZIMIERZ FELESZKO: Ważniejsze publikacje jugosłowiańskie z za­kresu językoznawstwa słowiańskiego wydane w latach 1961—1964 .1 33

J. S.: Jubileusz Profesora Zdzisława Stiebera 4 174

SPRAWOZDANIA

HANNA KARPIŃSKA. Seminarium języka i literatury bułgarskiej,

Sofia 1964 1 34

ANDRZEJ MARIA LEWICKI: I Seminarium Językoznawstwa Ogólnego

1. Stosowanego 8 333

JERZY PELC: Międzynarodowe Sympozjum Semiotyczne .... 9 369

BIBLIOGRAFIA

MIECZYSŁAW SZYMCZAK: Przegląd polskich prac językoznawczych

ogłoszonych drukiem w 1964 roku 5 208

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI (W. D.): Afrykanin 10 416

* Akcentowanie . ' 1 43
* Awangarda 3 137
* Będę śpiewać, będę śpiewał 8 337
* Blasfemia 3 340
* Brąz — wymowa 2 90
* Budów 9 375
* Centrostal — centrostalu 5 218
* Chałtura 3 138
* Chłodniowiec : 6 263

Czeladnik fryzjerski ...

Dawać przecinek

|  |  |
| --- | --- |
| nr | str. |
| 5 | 224 |
| 5 | 220 |
| 3 | 140 |
| 2 | 93 |
| 8 | 339 |
| 9 | 373 |
| 8 | 337 |
| 4 | 182 |
| 8 | 340 |
| 7 | 299 |
| 5 | 221 |
|  |  |
| 9 | 373 |
| 6 | 261 |
| 6 | 264 |
| 2 | 93 |
| 9 | 374 |
| 5 | 217 |
| 6 | 260 |
| 2 | 94 |
| 3 | 134 |
| 2 | 92 |
| 5 | 219 |
| 1 | 38 |
| 6 | 260 |
| 7 | co300 |
| 7 | 298 |
| 4 | 187 |
| 3 | 139 |
| 7 | 300 |
| 10 | 410 |
| 5 | 222 |
| 8 | 337 |
| 2 | 89 |
| 1 | 44 |
| 10 | 413 |
| 1 | 37 |
| 4 | 182 |
| 2 | 91 |
| 3 | 138 |
| 10 | 416 |
| 1 | 40 |
| 10 | 413 |
| 4 | 179 |
| 1 | ЗУ |
| 1 | 39 |
| 4 | 186 |
| 1 | 43 |
| 1 | 38 |
| 2 | 94 |

Don Kichot — don Kiszot

Forma nazwiska

Generacja, generalicja

Grinicz — grynicki

Harcówka

Imiona — odmiany

Inkamacja

Jaćwięski

Jesień — jesienią

Karlovy Vary

Kiełznać

Kierunek

Kosynierzy drogowi

Kraj, państwo

Krakowian

Kulturowy

Kurso-konferencja — konferencja

Liczebniki (składnia)

Lokomotywownia

Łeb — łebek. Ptactwo, ptastwo

Łobez — Łobzu

Masztalerz

Mistrz fotografowania — mistrz fotografii .

Narodowowyzwoleńczy

Na Warmii czy na Mazurach

Nazwa instytucji

Nazwiska — formy i odmiana

Nazwisko Droba — forma żeńska

Nieboszczyk — trup

Nie ma komu iść

Nie mów im — nie mów do nich

Obecnie — teraz

Obmyć — omyć

Od bólu głowy

Odczytać, przeczytać

Odmiana liczebników przy rzeczownikach .

Odmiana nazwiska Telec. „Nie stosuje się zamawianie” .

Oficjele, oficjaliści

Ogryzka — ogryzek

O Janie Rzewnickim

Orkiestra kameralna

Państwo usłyszycie

Parę kwestii z zakresu pisowni, odmiany i składni .

Partykuła nie — pisownia

Pasternak — nazwisko

Pisownia nazwiska Bassa

Pisownia nazwiska Kurzajak

Podawać do wiadomości — co

Półtora — odmiana

Prapremiera

|  |  |
| --- | --- |
| nr | str. |
| 1 | 42 |
| 8 | 340 |
| 6 | 262 |
| 4 | 182 |
| 10 | 412 |
| 9 | 376 |
| 6 | 262 |
| 5 | 223 |
| 1 | 37 |
| 6 | 260 |
| 2 | 95 |
| 5 | 222 |
| 3 | 135 |
| 3 | 140 |
| 4 | 184 |
| 4 | 185 |
| 1 | 41 |
| 2 | 89 |
| 5 | 221 |
| 7 | 298 |
| 3 | 139 |
| 6 | 259 |
| 10 | 412 |
| 9 | 375 |
| 3 | 136 |
| 5 | 220 |
| 3 | 135 |
| 5 | 220 |
| 8 | 338\* |
| 7 | 300 |
| 5 | 216 |
| 10 | 414 |
| 10 | 414 |
| 2 | 95 |
| 5 | 224 |
| 8 | 336 |
| 1 | 36 |
| 10 | 415 |
| 4 | ocor—i |
| 10 | 414 |
| 3 | 137 |
| 4 | 181 |
| 8 | 338 |

Premedykacja

Proszony jest

Przeciwwskazany

Przypadek — wypadek .... Przyżyciowo — na żywo .

Quasi

Radio — odmiana

Rajd

Rewanżyzm . . . \*

Se — sobie

Sędzia — sędziów

Skamander

Sponad

Spowodować, zlecić ....

Studio

Szczepienie przeciw tyfusowi . Sześćset — dzielenie wyrazu

Szewc — szewski

Śmieć — śmiecie, śmieci . Światowid. Światowit — Świętowit

Taxi

Toczonych — tocznych ....

Tolerować.

Trzeba — należy iść ...

Tysiące ludzi

Układać — odpowiadać .....

Vercors, Vercorsa

Walkowo-powściągowy

Wielowarstka

Wredna

Wschody — schody

W wojsku

Wyłączyć — wyłączać ....

Względnie

Zabezpieczyć, zapewnić

Zaimek się

Zespół — grupa

Z okazji

Zostać

Żniwujcie

Żyd — pochodzenie nazwy

prof, dr Witold Doroszewski (naczelny redaktor) doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr
Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki.
Sekretarz redakcji — Stefan Rcdkiewicz

TREŚĆ NUMERU

Str.

MARIAN JURKOWSKI: Teoria informacji a lingwistyka . . 1

ZYGMUNT BROCKI: Nazwy statków a językoznawstwo . . 17

RECENZJE

MIKOŁAJ RUDNICKI: Nazewnictwo w „Początkach Państwa

Polskiego” 23

KRONIKA NAUKOWA

KAZIMIERZ FELESZKO: Ważniejsze publikacje jugosłowiańskie z zakresu językoznawstwa słowiańskiego wydane w latach 1961—1964 33

HANNA KARPIŃSKA: Seminarium języka i literatury bułgarskiej 34

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 36

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia
20 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawka, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

*PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA JO*

*Naklad 2098* + *172. Ark. wyd. 4, druk. 2,*75. *Papier ilustr. kl. V 70 g 70* X *100.
Oddano do skladu 2S.XI.J964 roku. Podpisano do druku w styczniu 1965 roku.
Druk ukończono w styczniu 1965 roku. Zam. 3963. E-75. Cena 6 złotych.*

*LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN* — *LUBLIN, UL. UNICKA 4*

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

*TEORIA INFORMACJI A LINGWISTYKA*

1. *UWAGI WSTĘPNE*

We współczesnym językoznawstwie coraz szerzej stosuje się metody nauk ścisłych, zwłaszcza metody matematyczne. Ze względu na charak­ter języka naturalnego (jakim jest np. język polski, rosyjski, angielski), do badań lingwistycznych szczególnie przydatne są takie działy matema­tyki jak statystyka, teoria prawdopodobieństwa, logika matematyczna, teoria mnogości i — najnowszy z działów — teoria informacji.

W artykule tym chciałbym się zająć zastosowaniem metod teorio-informacyjnych, a także ściśle związanych z nimi metod statystycznych i probabilistycznych w badaniach lingwistycznych.

Artykuł ten nie jest (poza pewnymi partiami) pracą oryginalną; jest on jedynie popularnonaukowym zreferowaniem dotychczasowego stanu badań w tej dziedzinie i dotyczy przede wszystkim tych zagadnień z teorii informacji, które ściślej łączą się z lingwistyką. Sądzę, że mimo istnienia wielu prac (ogólnych i szczegółowych) z teorii informacji (ogłoszonych przede wszystkim w języku angielskim i rosyjskim), szerszemu ogółowi odbiorców polskich czasopism językoznawczych problemy te nie są na ogół znane. Z tego też powodu uważam, że krótkie, popularnonaukowe przedstawienie problematyki teorii informacji i jej zastosowania w ba­daniach ligwistycznych powinno być dla polskiego czytelnika pożyteczne.

1. *LITERATURA*
2. Apostel I., Mandelbrot В., Morf A., Logique, langue et théorie de l'information, Presses Univers, de France, Paryż 1957.
3. Ashby W. R., *An introduction to cybernetics,* Londyn 1957.
4. Bar-Hillel I., An examination of information theory: Philosophy of Science, 22, 2, 1955.
5. Bar-Hillel I., Carnap R., Semantic information: The British journ. for the philos. of science, 14, 4, 1953.
6. Barnard G. A., Statistical calculation of world entropies for four western lan­guages: IRE Transactions on Information Theory, nr 1, 1955, s. 49—53.
7. Berkow W. P., Tipy grammatičeskoj informacii i izbytočnosti: Materiały po matem, lingvistike i mašinnomu perevodu, sb. 2, Leningrad 1963, s. 66—72.
8. Berry I., Some statistical aspects of conversational speech (w zb. Communica­tion theory, Londyn 1953).
9. Biełonogow G. G., Grigoriew W. K, Kotow R. G.. Avtomatičeskoe kodirovanie soobščenij, Voprosy Jazykoznanija, 5/1960.
10. Borel E., Prawdopodobieństwo i pewność (przekład z franc.), Warszawa 1963 („Omega").
11. Brillouin L., Science and information theory, Nowy Jork 1956 (przekład ros. Moskwa 1960; przekład pol. zob. 15).
12. Charkiewicz A., Zarys ogólnej teorii łączności (przekład z ros.), Warszawa 1957.
13. Cherry E. C., *Introduction to communication theory,* Nowy Jork 1954.
14. Cherry E. C., Halle M., Jakobson R., *Towards the logical description of lan­guages in their phonemic aspect:* Language, 29, 1/1953.
15. Chomsky N., The logical basis of linguistics theory: Preprints of the Ninth Internationale Congress of Linguistics, Cambridge Mass., 1962.
16. Cybernetyka (zbiór artykułów i przekładów z cybernetyki i teorii informacji); Znak, R. XV (10), nr 112, Kraków 1963.
17. Doležel L., Předběžný ohlad entropie a redundance psané češtiny. Slovo a Slovesnost, XXIV, 3, 1963.
18. Doležel L., *Verojatnostnyj podchod k teorii chudožestvennogo stilja:* Voprosy Jazykoznanija, 2/1964.
19. Ekel J., Teoria informacji a prakseologia: Materiały Prakseologiczne, Warsza­wa, maj 1963.
20. Ekiert T., Seider J., Badanie struktury słów języka polskiego: Prace Zakładu Teorii Łączności IPPT PAN, 11, 1961.
21. Enkel F.. Über den Informationsgehalt der Geräuschlaute: Nachrichtentech­nische Zeitschrift, 11/1956.
22. Fano R. M., *The information theory. Point of view in speech communication:* Journal Acoust. Soc. Am., 22, 6/1950.
23. Feinstein A., Foundations of information theory. Nowy Jork — Toronto — Lon­dyn 1958.
24. Fey P., Informationstheorie, Berlin 1963.
25. Frick F. C., Sumby W. Ы., Control tower language; Journal Acoust. Soc. Am.. 24, 6/1952.
26. Fry D. B., Communication theory and linguistic theory: IRE Transactions on Inf. Theory, 1/1953.
27. Green P., *A bibliography of soviet literature in noise*, *correlation and infor­mation theory:* IRE Trans, on Inf. Theory, 2/1956.
28. Greniewski H., *Elementy cybernetyki sposobem niematematycznym wyłożone.* Warszawa 1959.
29. Halle M., Stevens К., Speech recognition. A model and program for research: IRE Trans, of Inf. Theory, 2/1962.
30. Hansson H., The entropy of the Swedish language: Proceedings of the 2-nd Sym­posium on Information Theory, Praga 1960.
31. Harris Z. S., From phoneme to morpheme: Language, 31/1955, nr 2.
32. Hockett C. F., recenzja pracy C. Shannona i W. Weavera (zob. nr 58): Language, 29/1953.
33. Iwanow W. W., Jazyk v sootvetsvii s drugimi sredstvami peredači i chranenija informacii: Prikładnaja lingvistika i mašinnyj perevod, Kijów 1962, s. 79—118.
34. Jagłom A. M., Jagłom I. M., Prawdopodobieństwo i informacja (przekład z ros; Verojatnosť i informacija, Moskwa 1960), Warszawa 1963. (Dodano tu dwa arty­kuły polskie: R. Herczyński: Cybernetyka i teoria informacji oraz S. May; O pewnych właściwościach statystycznych języka polskiego).

*\*

1. Jagłom I. M., Dobruszin P. L., Jagłom A. M., Teorija informacii i lingvistika: Voprosy Jazykoznanija, 1/1960.
2. Jakobson R., Linguistics and communication theory: Proceedings of Symposia in Applied Mathematics, Structure of Language and its Mathematical Aspects, 21/1961, s. 245—252.
3. Jakobson R., Fant R. M., Halle M., Preliminaries to speech analysis: Massachu­setts Inst, of Technology, Technical report, 13/1952.
4. Jurkowski M., Bibliografia prac z gramatyki transformacyjnej i teorii infor­macji: Z zagadnień językoznawstwa współczesnego, z. 1, Warszawa 1965.
5. Kempisty M., 0-1 modele cybernetyczne, Warszawa 1963.
6. Kučera H., Entropy, redundancy and functional load in russian and czech: American Contributions to the Fifth International Congress of Slavists, Sofia 1963, s. 291—319.
7. Küpfmüller К., Die Entropie der deutschen Sprache: Fernmeldetechnische Zeitschrift, 6/1954.
8. Lebiediew L. S., Garmasz W. A., Statističeskij analiz trechbukvennych sočetanij russkogo teksta: Problemy peredači informacii, 2/1959.
9. Meyer-Eppler W., Grundlagen und Anwendungen der Informationstheorie, Berlin — Göttingen — Heidelberg 1959.
10. Miller G. A., Information theory and the study of speech: Current trends in information theory, Nowy Jork 1953, s. 119—140.
11. Miller G. A., Language and communication, Nowy Jork 1951.
12. Miller G. A., Friedman E., The reconstruction of mutilated English texts: In­formation and Control, 1, 1, 1957, s. 38—55.
13. Miller G. A., Newman E. B., Friedman E. A., Length-frequency statistics for written English: Information and Control, 1/1958, s. 370—389.
14. Newman E. B., Waugh N. C., The redundancy of texts in three languages: In­formation and Control, 2/1960, s. 141—153.
15. Nicolau E., Sala C., Roceric A., Observatii asupra entropiei limbii romine: Studii si cercetări lingvistice, X, 1/1959, s. 39—53.
16. Paduczewa E. W., Vozmožnosti izucenija jazyka metodami teorii informacii: O točnych metodach issledovanija jazyka, Moskwa 1961, s. 98—149.
17. Piotrowskaja A. A., Piotrowskij P. G., Razżiwin K. A., Entropija russkogo ja­zyka: Voprosy Jazykoznanija, 6/1962, s. 115—130.
18. Piotrowskij P. G., O teoretiko-informacionnych parametrach ustnoj i pismennoj form jazyka: Problemy strukturnoj lingvistiki, 1962, s. 43.
19. Ramakrishna B. S., Subramanian R., *Relative efficiency of English and German languages for communication of semantic content:* IRE Trans, on Inform. Theory. 4, 3/1958.
20. Stumpers F. L., A bibiography of information theory, communication theory — cybernetics: IRE Trans. Inf. Theory, 2/1953, 2—3/1955, 3/1957, 6/1960.
21. Shannon С. E., A mathematical theory of communication: Bell System Tech­nical Journ., 27/1948, s. 379—423, 623—656.
22. Shannon С. E., Prediction and entropy of printed English: ibid. 30/1951, s. 50—64.
23. Shannon С. E., Redundancy of English: Cybernetics Transactions of the 8-th Conference, Nowy Jork 1951.
24. Shannon C, Raboty po teorii informacii i kibernetike (przekłady wszystkich prac Shannona), Moskwa 1963, stron 830 (na s. 781—820 obszerna bibiografia pod red. Dobruszina).
25. Shannon С. E., Weaver W., The mathematical theory of communication, Urbana 1949.
26. Teorie informace a jazykověda (przekłady z ros., niem., ang., fran. i węg.), Praga

1964 (w druku).

1. Woodward P. M., Wstęp do teorii informacji (przekład z ang.), Warszawa 1959.

Uwaga: Powołując się w artykule na pewną pracę podaję wyłącznie jej odpowiedni numer w przedstawionym tutaj wykazie literatury.

1. *TEORIA INFORMACJI I JEJ TWÓRCA*

Teoria informacji jest jedną z nowszych gałęzi matematyki; jest ona szczególnie blisko spokrewniona ze statystyką i teorią prawdopodobień­stwa (znaną zresztą już w XVII w.), a także z cybernetyką. Teoria ta zna­na jest pod kilkoma nazwami: w języku polskim jako teoria komunikacji, teoria łączności, teoria transmisji danych (Chajtman), w języku angiel­skim jako theory of information, information theory, a często — theory of communication (tak np. nazywa ją jej twórca C. Shannon), w języku rosyjskim jako obščaja teoria svjazi, dziś także teorija informacii. Obec­nie najbardziej rozpowszechnionym terminem jest teoria informacji.

Teoria informacji zajmuje się przede wszystkim sposobami przekazy­wania, przechowywania i przekształcania informacji. Teoria ta wyrosła z badań o nastawieniu wyraźnie użytkowym i technicznym nad aparaturą telekomunikacyjną prowadzonych w laboratorium naukowym amerykań­skiego koncernu telefonicznego Bella. Za głównego twórcę teorii infor­macji, twórcę jej podstaw teoretycznych, uważa się amerykańskiego ma­tematyka i inżyniera elektrotechnika С. E. Shannona (ur. 1916 r.), byłego współpracownika koncernu Bella, obecnie profesora w Massachusetts Institute of Technology w USA. Podstawową publikacją z tej dziedziny, przedstawiającą rozwinięty system matematycznej (a więc abstrakcyjnej) teorii informacji, jest praca Shannona z 1948 r. (zob. Literatura nr 54), a także praca Shannona i Weavera z 1949 r. (Literatura 58). Dziś jest to już teoria szeroko rozbudowana i niemal klasyczna, przy czym metody teorii informacji stosowane są w wielu, nieraz odległych, dziedzinach nauki, np. w technice, biologii, astronautyce, prakseologii, lingwistyce, ekonomii.

Podstawowymi pojęciami teorii informacji są: układ komunikacyjny (UK) i proces komunikacyjny (PK). Układy komunikacyjne mogą być różnorodne: za UK można np. uważać pewne urządzenie mechaniczne (te­lefon. telegraf, radio), fragmenty żywego organizmu (system nerwowy, systemy zmysłowe, genetyczne), system regulacji ruchu ulicznego itp. Jednym z ważniejszych układów komunikacyjnych jest język. Jest to zrozumiałe, gdyż podstawową funkcją języka, jako pewnego systemu zna­ków, czyli kodu, jest funkcja komunikacyjna. Na związki języka z innymi systemami znaków zwrócił uwagę jeszcze F. de Saussure, stwierdzając, że językoznawstwo jest częścią ogólniejszej nauki o systemie znaków, se-

miologii. Funkcję komunikacyjną języka podkreślał już zresztą św. Au­gustyn, uważając język za jedną z kategorii znaków (signum). Nic więc dziwnego, że w pracach teorioinformacyjnych problematyka lingwistycz­na zajmuje jedno z naczelnych miejsc.

1. *UKŁAD KOMUNIKACYJNY*

W pracach z zakresu teorii informacji Ekel (18, s. 13—14) wyróżnia następujące grupy zagadnień:

1. opis elementów funkcjonalnych układów komunikacyjnych;
2. opis przebiegu procesów komunikacyjnych w UK;
3. wykrywanie czynników wpływających na przebieg procesów ko­munikacyjnych;
4. formułowanie praw rządzących przebiegiem procesów komunika­cyjnych;
5. sposoby optymalizacji przebiegu procesów komunikacyjnych.

Zatrzymajmy się przy pierwszej grupie zagadnień, tj. opisie elemen­tów układu komunikacyjnego. Układ komunikacyjny jest jednym z wielu układów cybernetycznych, zwłaszcza tzw. układów względnie odosobnio­nych (UWO). Pojęcie układu względnie odosobnionego wprowadził do cybernetyki H. Greniewski (27, s. 11—12), na jego więc definicjach opieram opis UWO. Teoretycznie można wyobrazić sobie układ bezwględnie odosobniony, czyli taki układ, który nie pozostaje pod wpływem reszty Wszechświata i nie wywiera wpływu na resztę Wszechświata. W prak­tyce mamy jednak do czynienia z układami względnie odosobnionymi, czyli takimi, w których reszta Wszechświata oddziałuje na układ, ale tylko na pewnych drogach zwanych wejściami układu, i w których układ wywiera wpływ na resztę Wszechświata, ale również tylko na pew­nych drogach zwanych wyjściami układu. Każdemu wejściu i wyj­ściu układu UWO przyporządkowujemy pewien zbiór stanów wyróżnio­nych zwanych repertuarem oraz pewien co najmniej dwuelementowy zbiór chwil zwany kalendarzem. Stan wyróżniony wejścia nazywa się bodźcem, stan wyróżniony wyjścia — reakcją. Bywają układy zawodne i niezawodne, układy prospektywne (od bodźca do reakcji) i retrospek­tywne (od reakcji do bodźca), układy rzeczowe (substancjalne), energe­tyczne i — szczególnie dla nas interesujące — układy informowane (przy­najmniej jedno wejście informacyjne), układy informujące (przynajmniej jedno wyjście informacyjne), oraz układy informacyjne (łączące oba po­przednie). Szczegółowe omówienie tych układów oraz innych układów zero-jedynkowych znajdzie czytelnik w pracy H. Greniewskiego (34) i M. Kempisty (19). Zaznaczę tylko, że w układzie binarnym, zeroje­dynkowym: 1 oznacza bodziec (reakcję), 0 — brak bodźca (brak reakcji). [[1]](#footnote-1)

System binarny ma szerokie zastosowanie w cybernetyce, w teorii infor­macji, maszynach cyfrowych (1 = impuls, 0 = brak impulsu), w kodo­waniu i przekładzie zmechanizowanym oraz wielu innych działach tech­niki i matematyki.

Dla przykładu podam metodę przekształcania zapisu liczb z systemu (kodu) dziesiętnego na system (kod) binarny, zero-jedynkowy. W syste­mie binarnym każda pozycja cyfrowa (poczynając od lewej, przy czym pierwsza od końca jest pozycją zerową) oznaczona jest przez kolejną po­tęgę liczby 2. I tak: 1 w systemie binarnym = 1 w systemie dziesiętnym (2° = 1), 10 w systemie b = 2 w systemie d (21 = 2), 100 = 4 (22 = 4), 1000 = 8 (23 = 8), 10 000 = 16 itd. Inne wartości otrzymuje się przez kombinację zer i jedynek, np. 11 w systemie binarnym = 3 w systemie dziesiętnym (2 4-1= 3), 101 = 5 (4 + 1 = 5), 110 = 6 (4 + 2 = 6), 111 = 7 (4 + 2 + 1 = 7), 1010 = 10 (8 + 2 = 10) itd.

Wracając do poprzednich rozważań, możemy stwierdzić, że układ ko­munikacyjny jest jednym z układów cybernetycznych względnie odosob­nionych, prospektywnych, zawodnych i informacyjnych, ściślej — układ komunikacyjny jest to układ względnie odosobniony złożony z prostszych układów względnie odosobnionych o wejściach i wyjściach wyłącznie in­formacyjnych. Typowy układ komunikacyjny składa się z pięciu pod­stawowych elementów (w nawiasie terminy angielskie i rosyjskie):

1. N — nadajnik (ang. sender, information source, ros. otpravitel’) — element wysyłający wiadomości;
2. С — koder (ang. coder, transmitter, ros. peredatčik) — element zmieniający wiadomości na sygnały;
3. К — kanał (ang. channel, ros. kanał) — element przenoszący sygnały;
4. D — dekoder (ang. decoder, ros. prijomnik) — element zamieniają­cy sygnały na wiadomości;
5. O — odbiornik (ang. receiver, ros. połučatel’, adresat) — element odbierający wiadomości.

Dodatkowym elementem w UK jest źródło szumów (ang. noise source, ros. istočnik suma, istočnik pomech) — element zakłócający czynność ka­nału. Wiadomość (przekaz, komunikat) — W (ang. message, ros. soobščenie) to każdy możliwy wyróżnialny dla kodera stan nadajnika i dający się wywołać przez dekoder stan odbiornika. Sygnał S (ang. signal, symbol, ros. signal) to każdy możliwy dający się wywołać przez koder i wyróż­nialny dla kodera stan kanału.

Układ ten przedstawia schematycznie poniższy rysunek:

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| wiadomość |  | sygnał | wiadomość |
| nadajnik | koder | kanał | dekoder ; odbiornik |

źródło szumów

Przykłady układów komunikacyjnych:

1. Telefon: osoba A (nadajnik) — mówienie (wiadomość) — mikrofon (koder) — przewód elektryczny (kanał) — zmiana natężenia prądu (syg­nał) — słuchawka (dekoder) — osoba В (odbiornik). Istnieje tutaj także źródło szumów (trzaski).
2. Powiadamianie drogą ustną: osoba mówiąca (N) — formułowanie zdań w myśli (W) — narządy mowy zmieniające ruchy artykulacyjne na fale dźwiękowe (C) — powietrze otaczające osobę mówiącą i słuchającą (K) — sekwencje fal dźwiękowych (S) — ucho osoby słuchającej zamie­niające fale dźwiękowe na prądy bioelektryczne w systemie nerwowym (D) — osoba słuchająca (O). Ten UK daje się rozłożyć na mniejsze podukłady komunikacyjne [[2]](#footnote-2).
3. Powiadamianie drogą pisemną: osoba pisząca (N) — ręka zamie­niająca wiadomości na sekwencje liter (C) — papier (K) — sekwencje liter (S) — oko czytającego zamieniające sekwencje liter na wiadomości (D) — osoba czytająca (O).
4. *INFORMACJA I SYGNAŁ*

Teoria informacji zajmuje się przede wszystkim sposobami przekazy­wania informacji, nie zdefiniowaliśmy jednak jeszcze najważniejszego ter­minu, tj. samej „informacji”. W języku potocznym informacja znaczy tyle co wiadomość, komunikat (przekazany ustnie, gestem, mimiką lub jakimś innym znakiem), niosący jakąś treść i służący do porozumiewania się mię­dzy ludźmi. W teorii informacji termin ten ma znaczenie selektywne: jest to miara swobody wyboru sygnału przez nadajnik lub miara usuwa­nej przez sygnał niepewności odbiornika (oba te określenia są zresztą równoznaczne — por. Ekel (18, s. 25). Tak zdefiniowana informacja wią­że się jedynie z liczbą możliwych sygnałów oraz prawdopodobieństwem wyboru jednego z nich i jest zupełnie oderwana od znaczenia (treści) sygnałów, które jest ważną komponentą informacji w znaczeniu potocz­nym (tj. wiadomości, komunikatu).

Przykład pomoże zrozumieć tę definicję. Załóżmy, że mamy odgadnąć jedną kartę wybraną z czwórki króli przez osobę A. Aby tego dokonać, musimy zadać 2 pytania typu „Czy...?”, na które odpowiedź będzie brzmiała: „tak” lub „nie”, np. pytanie pierwsze: ,,Czy jest to król koloru czerwonego?” (każda odpowiedź „tak” lub „nie” eliminuje połowę kart);

pytanie drugie: „Czy jest to król karo?” (gdy na pytanie 1 otrzymaliśmy odpowiedź „tak”) lub „Czy jest to król pikowy?” (gdy na pytanie pierw­sze otrzymaliśmy odpowiedź „nie”). Każda odpowiedź na to drugie pyta­nie również eliminuje połowę kart, możemy więc odpowiedzieć, jakiego króla wybrała osoba A.

Ilość informacji (w znaczeniu selektywnym), czyli miara usuwanej przez odbiornik niepewności jest to liczba pytań typu „Czy...?”, na które otrzymujemy odpowiedź „tak” lub „nie”. W naszym przykładzie ilość in­formacji H = 2 (dwa pytania). Gdy mamy odgadnąć jedną z dwu kart, wystarczy zadać jedno pytanie typu „Czy...?”, czyli wtedy H = 1. Do­chodzimy tutaj do bardzo ważnego stwierdzenia: możliwości mierzenia informacji w zależności od liczby możliwych sygnałów (zależność ilości informacji od prawdopodobieństwa sygnałów omówiona będzie niżej).

Wróćmy do przykładu z kartami. Wiemy już, że aby zlikwidować (usunąć) niepewność odbiornika (tzn. otrzymać pewną wiadomość) przy dwóch kartach a i b (tj. przy dwóch sygnałach Si i s2), wystarczy jedno pytanie (np. „Czy to jest a?”); przy 4 kartach: a, b, c, d (tj. przy 4 sygna­łach: sb s2, s3, s4) potrzebne są 2 pytania (np. 1. „Czy to jest a lub b?” i 2. — zależnie od odpowiedzi na pytanie 1 — „Czy to jest a?”, lub „Czy to jest c?”). Aby odgadnąć jedną kartę (sygnał) z 8 kart (sygnałów), musimy za­dać 3 pytania (dzieląc zawsze przy pytaniu liczbę kart-sygnałów na po­łowę); przy 16 kartach pytań tych będzie 4, przy 32 — 5, przy 64 — 6 itd. Zależność tą można przedstawić w formie tabelki:

liczba sygnałów (N) 2, 4, 8, 16, 32, 64, ...

liczba pytań (H) 1, 2, 3, 4, 5, 6, ...

Jak wynika z tabelki, liczba pytań jest proporcjonalna do liczby sy­gnałów, przy czym ciąg liczb sygnałów (N) przedstawia się jako ciąg ko­lejnych potęg (H) liczby 2. Stąd wynika, że ilość informacji H zawarta w sygnale (co równa się liczbie pytań w naszym przykładzie) jest równa wykładnikowi potęgi, do jakiej trzeba podnieść liczbę 2, aby otrzymać liczbę możliwych sygnałów, czyli H jest równe logarytmowi o podsta­wie 2 z liczby możliwych sygnałów (N):

(1) H = log2 N (ponieważ N = 2H)

H = ilość informacji usuwająca niepewność odbiornika,

N = liczba możliwych sygnałów.

Informację można więc mierzyć. Za jednostkę przyjęto tutaj taką ilość informacji, która zmniejsza niepewność odbiornika o połowę, albo (co jest równoważne) ilość informacji zawartą w dwóch (jednakowo prawdopodobnych) sygnałach. Jednostkę tę nazwano bitem. Bit jest to zbitka dwu angielskich wyrazów „binary digit” oznaczających jed­nostkę liczbową w układzie binarnym, zero-jedynkowym. W naszym układzie (pytania typu „Czy...?”, odpowiedzi „tak” lub „nie”) jedynce odpowiada „tak”, zeru — „nie”.

Z wzoru (1) wynika, że zupełny brak informacji H = 0 ma miejsce wtedy, kiedy liozba sygnałów N = 1, gdyż 2 (jak i każda liczba) podnie­siona do potęgi 0 daje 1 (H = log2 1 = 0). Sytuację tę ilustruje interesu­jący dla nas fragment powieści L. Carrolla „Alicja w krainie czarów”. Alicji jest smutno, nie ma nikogo w pobliżu, postanawia więc porozma­wiać z kotem. Ale jak z nim rozmawiać? Gdyby chociaż kot mruczał, gdy chce powiedzieć „tak”, i miauczał, gdy chce powiedzieć „nie”, ale on na każde pytanie odpowiada tak samo, więc nie można się od niego niczego dowiedzieć. Sygnał jest tutaj jeden (np. miauknięcie kota), informacja — żadna.

Wzór (1), w którym przyjęto logarytm o podstawie 2, można zapisać w formie ogólniejszej, przyjmując dowolną podstawę logarytmu: H = c logn N, gdzie n (podstawa logarytmu) = 1, 2, 3, . . . c = współczyn­nik zależny od wyboru podstawy logarytmu. Np. przy logarytmach o podstawie 10 (znanych ze szkoły średniej) c = 3, 32, H = 3, 32 log N. Jednostką ilości informacji przy zastosowaniu logarytmów dziesiętnych

będzie więc 3,32 bita 3 1/3bita. W pracach teorio-informacyjnych używa

się jednak najczęściej logarytmów o podstawie 2 ze względu na szerokie stosowanie systemu binarnego, zero-jedynkowego w układach cyberne­tycznych (a więc także komunikacyjnych) i maszynach cyfrowych, gdzie jedynce odpowiada impuls (sygnał, bodziec, reakcja, „tak”), a zeru — brak impulsu (brak sygnału, brak bodźca, brak reakcji, „nie”).

1. ILOŚĆ *INFORMACJI A PRAWDOPODOBIEŃSTWO SYGNAŁÓW*

Dotychczas mówiliśmy jedynie o zależności ilości informacji od ogól­nej liczby możliwych sygnałów, nie biorąc pod uwagę prawdopodobień­stwa pojawienia się poszczególnych sygnałów, tj. zakładając, że każdy sygnał jest jednakowo prawdopodobny. W praktyce jednak mamy do czynienia z sygnałami o różnych prawdopodobieństwach, np. litera a w dostatecznie długim tekście języka polskiego pojawi się częściej niż litera ź.

Prawdopodobieństwo wystąpienia danej litery (sygnału), lub ogólniej zdarzenia, można w przybliżeniu oszacować na podstawie długiej serii doświadczeń; są jednak metody, które pozwalają z góry przewidzieć wy­nik przyszłych doświadczeń.

Weźmy np. urnę, w której znajduje się 10 dokładnie pomieszanych kul, przy czym kule te różnią się między sobą tylko kolorem: 5 kul jest białych, 3 — czarne i 2 — zielone. Jakie jest prawdopodobieństwo wy­ciągnięcia takiego lub innego koloru? Mamy 5 szans na 10, że będzie to kolor biały (b), 3 na 10, że będzie to kolor czarny (c) i 2 na 10, że będzie to kolor zielony (z), czyli prawdopodobieństwo b = 5/10 = 1/2 = 50 %, prawdopodobieństwo c = 3/10 = 30 %, prawdopodobieństwo z = 2/10 =

= 1/5 = 20 %, со można zapisać w skrócie: p(b) = 0,5, p(c) = 0,3, p(z) = 0,2. Ogólnie można powiedzieć, że prawdopodobieństwo pewnego zdarzenia p(m) jest równe stosunkowi liczby jednakowo prawdopodob­nych wyników sprzyjających temu zdarzeniu (m) do ogólnej liczby jed­nakowo prawdopodobnych wyników (n), co można przedstawić w formie wzoru:

. \_ m (m = zdarzenia identyczne)

^ n (n = ogólna liczba zdarzeń)

przy czym p(mj) + p(m2) + ....+ p(mn) = 1.

Załóżmy, że każdy sygnał s jest jednakowo prawdopodobny, wtedy

p(s) = 1

i N = , stąd H = log2^

Przekształcając ten logarytm

N

według formuły: logarytm ułamka jest równy różnicy logarytmu licznika i logarytmu mianownika, otrzymamy H = log2 1 — log2p(s), wiemy jed­nak, że log2 1 = 0, więc ostatecznie H = — log2 p(s).

Ilość informacji usuwającą niepewność odbiornika zawartą w jed­nym jednakowo prawdopodobnym sygnale przyjęto oznaczać symbolem H0, zaś dowolny sygnał przez z, wzór nasz przybierze więc ostateczną postać:

(2) H0 = — log2 p(i)

Jest to uogólnienie wzoru (1) z uwzględnieniem prawdopodobieństwa sygnałów; gdy prawdopodobieństwa są jednakowe, to H0 = log2N.

7. *ENTROPIA JAKO MIARA ILOŚCI INFORMACJI*

Gdy prawdopodobieństwo poszczególnych sygnałów jest różne (po­równaj przykład z urną i kulami), to aby obliczyć ilość informacji H, musimy znaleźć średnią ważoną równą przeciętnemu logarytmowi praw­dopodobieństwa. Średnia ta jest podobna do średniej oceny klasy w szkole.

• Mamy np. obliczyć średnią ocenę klasy, w której były oceny: 3, 4, 5. Średnią nie będzie tutaj 4, gdyż ważne jest nie tylko to, jaki stopień otrzymali uczniowie, ale także — ilu uczniów otrzymało dany stopień. Naszą średnią obliczymy ze wzoru:

За + 4b + 5c

s =

n

gdzie a = liczba uczniów z oceną 3, b = liczba uczniów z oceną 4, c = liczba uczniów z oceną 5, n = ogólna liczba uczniów (n = a + b + c).

Podobną operację przeprowadzamy w rachunku prawdopodobień­stwa, z tym, że tutaj mnożymy p(a) przez log2p(a), p(b) przez log2p(b), p(c) przez log2p(c) itd., po czym sumujemy poszczególne wyrazy. Wzór (2) H0 przekształci się więc na Hi (uwzględniający różne prawdopodobień­stwa poszczególnych sygnałów):

Hi = — (pilog2pi + P2log2p2 + . .. + Pnlog2Pn), co można zapisać w po­staci sumy:

n

Hi = —Z P (i) log,> p (i) [3]

i=l

2 = operator sumy poszczególnych p(i)log2p(i),

i = dowolny sygnał (i = 1, 2, 3,..n).

Wzór ten można także zapisać w postaci:

Hi = — Pilog2p! — p2log2p2 — ... — Pnlog2pn, gdyż umożliwia on korzystanie z odpowiednich tablic, w których podane są wartości — p log2p.

Wielkość H (H0, Hi, H2 itd.) określającą ilość informacji zawartą w sygnale przyjęto (za Shannonem) nazywać entropią. Entropia jest więc miarą nieokreśloności jakiegoś doświadczenia, miarą stopnia nie­pewności odbiornika, czyli miarą ilości informacji.

Termin ten zapożyczono z termodynamiki, gdzie przez entropię rozu­mie się wielkość fizyczną związaną z prawdopodobieństwem stanu układu. Wyobraźmy sobie np. układ dwóch identycznych naczyń A i B. Jeżeli do naczynia A wpuścimy azot, do naczynia В tlen i naczynia te połączy­my ze sobą, to gazy te zaczną się mieszać i po pewnym czasie ilość azotu i tlenu w obu naczyniach będzie równa, co oznacza, że układ nasz (AB) osiągnął stan najbardziej prawdopodobny. Można powiedzieć, że kiedy prawdopodobieństwo stanu jakiegoś układu zamkniętego rośnie od 0 do 1, to entropia tego układu maleje od nieskończoności do zera (w fizyce przyjmuje się także entropię o kierunku dodatnim: im większe prawdo­podobieństwo stanu układu, tym większa entropia). Oto inny przykład. Weźmy np. układ: szklanka gorącej herbaty — pokój. Stan taki, aby tem­peratura herbaty była ciągle wyższa od temperatury pokoju, jest mało prawdopodobny, po pewnym czasie nastąpi wymiana ciepła między ele­mentami układu (szklanka — pokój) i wyrównanie temperatur, czyli stan najbardziej prawdopodobny, przy czym entropia układu zmaleje do zera.

Zmniejszanie się entropii układu ma doniosłe znaczenie dla kosmogonii i filozofii. We Wszechświecie obserwujemy ciągle rozpraszanie się, degradację energii, polegającą na samorzutnym przechodzeniu wszyst­kich jej postaci w energię cieplną i promienistą przy jednoczesnym wy­równaniu temperatur. To wyrównanie temperatury prowadzi do tego, że dalsza przemiana energii cieplnej w inne postaci staje się niemożliwa (wymiana taka jest możliwa wyłącznie przy różnicy temperatur elemen­tów układu). Gdyby więc entropia Wszechświata zmalała do zera, zna­czyłoby to, że osiągnął on swój stan końcowy (zresztą najbardziej praw­dopodobny), w którym dalsza ewolucja nie byłaby już możliwa. Jeżeli przyjąć, że Wszechświat jest układem zamkniętym (według teorii względ­ności naczyniem, w którym zamknięty jest Wszechświat, jest czwarty wymiar), to grozi nam prawdziwy koniec świata, a ściślej śmierć cieplna

Wszechświata. Nie wiemy jednak, czy 1° Wszechświat jest rzeczywiście układem zamkniętym i czy 2° w jakiejś innej części Wszechświata pro­cesy te nie przebiegają odwrotnie, teoria śmierci cieplnej Wszechświata jest więc tylko, zresztą bardzo interesującą, hipotezą.

Wracając po tej filozoficznej dygresji do naszych rozważań, możemy stwierdzić, że dzięki teorii informacji pojęcie entropii zostało uogólnione. Jest to, ogólnie mówiąc, miara nieokreśloności naszej wiedzy o jakimś zjawisku. Można tu raczej mówić o entropii negatywnej. Entropię można więc określić powiedzeniem (parafrazując słynne zdanie Sokratesa): „Wiem, ile nie wiem”, albo ściślej: „Wiem, ile powinienem zdobyć wia­domości, żeby wiedzieć”. W przykładzie z kartami wiemy, że aby się dowiedzieć np., jaką kartę z 8 kart osoba A wybrała, musimy zadać 3 pytania (typu „Czy...?”), co oznacza, że H = 3.

*8. PRAWDOPODOBIEŃSTWO WARUNKOWE A ENTROPIA*

*WARUNKOWA*

Zanim przejdziemy do interpretacji lingwistycznej entropii, musimy jeszcze omówić stopnie zależności między sygnałami o różnych prawdo­podobieństwach, czyli scharakteryzować zależność entropii od prawdo­podobieństwa warunkowego sygnałów.

W dotychczasowych przykładach rozpatrywaliśmy sygnały jako nie­zależne od siebie, z praktyki wiemy jednak, że prawdopodobieństwo (częstotliwość) pojawienia się jakiegoś sygnału zależy także od sygnału poprzedzającego bezpośrednio dany sygnał, np. w tekście polskim czę­ściej pojawi się e po i (tj. połączenie ie), niż e po n (ne), zaś e po у (ye) jest w praktyce niemożliwe. Częstotliwość pojawienia się litery e zależna jest więc nie tylko od jej ogólnego prawdopodobieństwa, lecz także od prawdopodobieństwa pojawienia się litery poprzedzającej. Takie nowe prawdopodobieństwo sygnału będziemy nazywać prawdopodobieństwem warunkowym sygnału (w odróżnieniu od prawdopodobieństwa bezwarun­kowego, przy pełnej niezależności sygnałów) i będziemy oznaczać przez pb(a) — czytaj: „prawdopodobieństwo pojawienia się sygnału a pod wa­runkiem, że sygnałem poprzednim było b”, albo „prawdopodobieństwo pojawienia się a ze względu na b”, lub krótko: „prawdopodobieństwo a ze względu na b”.

Prawdopodobieństwo warunkowe oblicza się według wzoru:

„ M \_ p(i.O P) p(j)

Pj(i) = prawdopodobieństwo (warunkowe) i ze względu na j,

P (j, i) = prawdopodobieństwo (bezwarunkowe) połączenia ji,

P (j) = prawdopodobieństwo (bezwarunkowe) j.

Aby obliczyć entropię warunkową (H2) czyli entropię drugiego rzędu, uwzględniającą prawdopodobieństwo warunkowe sygnałów, musimy naj-

pierw obliczyć entropię pomocniczą H2, tj. entropię połączeń dwusygnałowych. Wzór na H2 jest identyczny ze wzorem na Hb z tym że zamiast pojedynczego sygnału (i) mamy tutaj grupę sygnałów (konkretnie dwu- elementową serię sygnałów (ji)):

H2 = — f] P(ji) log2p(ji).

ji—1

Aby obliczyć entropię drugiego rzędu H2, musimy od H2 odjąć H1 (H1 = HO:

H2 = H2 — H1

Entropie wyższych rzędów (H3, H4, H5, . .., Hoo) obliczamy w iden­tyczny sposób, z tym że. za każdym razem musimy obliczyć odpowied­nio H3 (dla serii 3-elementowej kji), H4 (dla serii 4-elementowej Ikji) itd. Wtedy H3 = H3 — H2, H4 = H4 — H3 itd., co można wyrazić wzorem ogólnym:

Hm = Hm — Hm -1

Wzór ogólny na entropię pomocniczą Hm ma postać:

n

Hm = — 1] P (mi) log2 (mi),

i=i

gdzie mi oznacza г-tą (dowolną) serię złożoną z m sygnałów.

Entropia rzędu najwyższego (rzędu nieskończonego) Hoo, którą przy­jęto oznaczać jako H (bez indeksu) lub jako Hfak, jest entropią fak­tyczną, bądź też entropią graniczną danego układu (kodu, ję­zyka itp.), uwzględniającą wszystkie prawdopodobieństwa warunkowe sygnałów, czyli wszystkie zależności między sygnałami. Wyrazić to można w następującej formule:

H = lim HNN -> oo

Między entropiami poszczególnych rzędów zachodzą następujące za­leżności (przykłady zob. rozdział następny):

H0 > Hj > H2 ^ > HN Hoo

9. *ENTROPIA WZGLĘDNA A REDUNDACJA*

Pojęcie entropii (różnych rzędów) służy do charakterystyki struktury danego układu (kodu, języka).

H0 czyli entropia rzędu zerowego (zwana także entropią maksymalną Hmax) oznacza maksymalną możliwą ilość informacji w warunkach, gdy prawdopodobieństwo sygnałów jest bezwarunkowe, tj. przy pełnej nie­zależności sygnałów (każdy sygnał jest jednakowo prawdopodobny).

Hi czyli entropia rzędu pierwszego oznacza maksymalną ilość infor­macji w warunkach, gdy poszczególne sygnały mają różne prawdopo­dobieństwo (bezwarunkowe).

H2 czyli entropia rzędu drugiego oznacza maksymalną ilość infor­macji w warunkach, gdy prawdopodobieństwo sygnałów jest warun-

kowe, tzn. gdy prawdopodobieństwo danego sygnału zależy od prawdo­podobieństwa sygnału poprzedzającego.

W entropiach wyższych rzędów (H3, H4 itd.) prawdopodobieństwo wa­runkowe rozciąga się na zależności między trzema, czterema itd. syg­nałami.

H (Hoo, Hfak) jest to ilość informacji zawarta w jednym symbolu da­nego układu (kodu, języka) przy uwzględnieniu wszystkich zależ­ności między sygnałami czyli wszystkich prawdopodobieństw warunko­wych sygnałów. Entropia faktyczna jest więc scharakteryzowana przez nierówność prawdopodobieństw poszczególnych sygnałów i stopień za­leżności między nimi. Praktyczne znaczenie Hfak polega na tym, że entro­pia ta oznacza ilość informacji faktycznie niesionej przez sygnały.

Ze stosunków między entropiami teoria informacji wyprowadza jesz­cze dwa (bardzo ważne dla lingwistyki) pojęcia: entropię względną (ang. relativ entropy, ros. otnositelnaja etropija) i redundację (ang. redundan­cy, ros. izbytočnosť), zwaną niekiedy w literaturze polskiej błędnie „nadmiarem”.

Entropia względna (Hw, Hrcj) wyraża się wzorem:

Redundacja (R) wyraża się wzorem:

R = 1 — Hw czyli R = 1 - lub R = H°-—

Redundacja jest miarą ograniczenia swobody wyboru sygnałów przez nadajnik wynikającego z jakichś reguł strukturalnych kodu i dotyczą­cych kolejności sygnałów; jest ona miarą głębi strukturalnej danego układu (kodu, języka), miarą zależności strukturalnych między sygna­łami.

Entropia względna — odwrotnie — jest miarą swobody wyboru syg­nałów, miarą braku zależności między poszczególnymi elementami ukła­du (kodu, języka), miarą „lużności” struktury układu.

Między redundacją a entropią (względną i faktyczną) zachodzą nastę­pujące zależności:

1. R dąży do zera, gdy Hfak dąży do H0, tzn. gdy sygnały poprzednie nic mają żadnego wpływu na następne i są jednakowo prawdopodobne, czyli gdy nadajnik (N) i odbiornik (O) mają pełną swobodę wyboru sygnału.
2. R dąży do 1, gdy Hfak dąży do zera, tzn. gdy każdy sygnał jest wyznaczony całkowicie przez sygnały poprzednie, czyli gdy nadajnik (N) i odbiornik (O) jest całkowicie skrępowany i nie ma żadnej swobody wy­boru sygnału [[3]](#footnote-3).
3. Im większe R (i mniejsze Hw), tym głębsza jest struktura danego układu i odwrotnie — im mniejsze R (i większe Hw), tym luźniejsza jest struktura danego układu.
4. R + Hw = 1.

Aby zrozumieć znaczenie entropii i redundacji dla badań lingwistycz­nych, posłużymy się fragmentem języka sztucznego. Załóżmy, że mamy tekst o długości T równej 40 sygnałom. Alfabet (kod) tego tekstu składa się z 4 liter (sygnałów): a, b, c, — (pauza). Litery te ułożyły się w nastę­pującą sekwencję:

„aba-aca-acaba-ba-a-aca-aa-aba-aca-ca-aba(-)”

Mamy obliczyć entropię (poszczególnych rzędów), entropię względną i redundację. Korzystając z odpowiednich wzorów, stwierdzamy, że p(a) = 0,5, p(—) = 0,25, p(b) = 0,125, p(c) = 0,125; dla serii dwuelementowych mamy odpowiednio: p(a-) = 0,25, p(-a) = 0,2, p(ca) — 0,125,

p(ba) = 0,125, p(ab) = 0,1, p(ac) = 0,1, p(aa) = 0,025, p(-b) = 0,025, p(-c) = 0,025. Innych kombinacji, np. (bb), (cc) w tekście nie spotykamy. Następnie obliczamy prawdopodobieństwa serii złożonych z 3, 4, 5 itd. liter (prawdopodobieństw tych tutaj nie przytaczam), za pomocą których możemy obliczyć entropie poszczególnych rzędów, entropie pomocnicze, entropie względne i redundacje (również poszczególnych rzędów). Pod­stawiając te dane do odpowiednich wzorów otrzymamy dla naszego tekstu następujące wielkości:

H0 = 2

H! = 1,75

H2 = 1,0278 H3 = 0,7868 H4 - 0,7466

**Hwi =**

**H**w2 **=**

Hw3 = Hw4 =

= 0,8750

Ho

0,5139

Ho

0,3934

0,3733

R, = 0,1250^12,5%

R2 = 0,4861 48,6 %

R3 = 0,6066 ^60,7% R4 = 0,6267^62,7 %

Z przytoczonych liczb wynika, że im dokładniej obliczymy entropię, to jest im wyższy rząd tej entropii uwzględnimy w obliczeniu redun­dacji, tym dokładniej będziemy mogli scharakteryzować stopień głębi strukturalnej naszego tekstu; przy dostatecznie wysokim rzędzie H (dla

naszego tekstu wystarczy już wielkość H4) redundacja określa strukturę naszego układu (tekstu) z bardzo wysokim stopniem zbliżenia do stanu faktycznego. O tym, w którym momencie należy przerwać proces aprok­symacji (proces kolejnych przybliżeń), to jest na którym rzędzie H należy przerwać obliczenia, informuje nas krzywa wzrostu kolejnych rzędów H i R, przedstawiona na wykresach (patrz str. 15).

Z wykresów tych wynika, że po raptownym skoku przy niskich rzę­dach H i R krzywe h i r już nie rosną (lub nie maleją), lecz zbliżają się dość szybko do pewnej wartości granicznej (Hoo, Roo) charakteryzującej strukturę faktyczną naszego tekstu (układu). Stopień głębi struktu­ralnej naszego tekstu, tj. granica, do której sięgają zależności między poszczególnymi elementami tego układu, jest dość wysoki i wynosi ok. 63 %. Swoboda wyboru tego lub innego sygnału jest więc w wysokim stopniu ograniczona i wynosi zaledwie 37 %. Podobną sytuację mamy w językach naturalnych (zob. rozdział 12). Zanim jednak przejdę do zre­ferowania problemów ściśle lingwistycznych związanych z teorią infor­macji i językiem jako kodem, muszę (ze względów metodologicznych) przedstawić najpierw ogólną teorię kodu i kodowania.

*Marian Jurkowski*

(dokończenie nastąpi)

*NAZWY STATKÓW A JĘZYKOZNAWSTWO*

(Przyczynek do zagadnienia praktycznych zastosowań językoznawstwa)

Stwierdzenie, że nauka teoretyczna, jaką jest językoznawstwo, ma duże zastosowanie praktyczne, jest truizmem (choć nie dla wszystkich). Praktyczne zastosowania językoznawstwa są różnorodne, idą lub iść po­winny, w różnych kierunkach. Jedną z dziedzin, gdzie potrzebna jest pomoc językoznawców: onomastykę statków — o czym się dotychczas nie mówiło — wskazał w 1962 r. H. Górnowicz w swej rozprawie będącej pierwszą naukową próbą syntetycznego ujęcia onomastyki polskich stat­ków morskich . Zwrócił tam m. in. uwagę na kwestie poprawnościowe: „pragnąłbym zaapelować do odpowiedzialnych władz morskich — pisze ten autor w ostatnim akapicie wymienionej pracy — aby nowe nazwy statków i okrętów były uzgadniane z onomastami. Wtedy uniknie się nie­licznych na szczęście nazw błędnych typu Mściwój, Światowid czy 1 Maj” .

1. H. Górnowicz, Nazwy własne polskich statków i okrętów pełnomorskich, „Rocznik Gdański”, t. 21: 1962 [druk.] 1963, s. 13 — 38 (autor rozpatruje tu nazwy handlowych statków morskich i niektórych portowych oraz wojennych statków morskich). — Omówienie dwóch podgrup nazw statków handlowych grupy nazw pochodzących od imion i nazwisk zasłużonych ludzi (jest to jedna z grup klasy nazw przeniesionych, jak je nazywa Górnowicz) zob.: Z. Brocki, Nazwy statków morskich wywodzące się od nazwisk uczonych i techników, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki’\*, R. 9: 1964, nr 1, s. 154 — 158.
2. Górnowicz, O.C., s. 34. — O rażącej nazwie statku „Mściwój” Górnowicz pisze na s. 16, wskazując, że powinno być: „Mściwuj” albo „Mściwoj”. W. Taszycki w pra­cy Najdawniejsze polskie imiona osobowe, Kraków 1925 (Górnowicz zaleca wła­dzom morskim wykorzystywanie materiału onomastycznego tej pracy) zajmując się na s. 54, 81, 83—84 imieniem M. najwięcej przykładów cytuje na formę Mściwuj. Warto dodać też, że T. Milewski w pracy Stosunki językowe polsko-ruskie, „Slavia Occidentalis”, t. 18: 1939—1947 [druk.] 1947, s. 73, podstawową formę imienia Miestwin (dokumentowe Mestwinus, np. 1209 r.) rekonstruuje w postaci \*Mьstьvujь, a więc gdzie w drugim członie jest właśnie ujь «wuj». L. Wierzbowski w artykule Kilka uwag językowych o uniwersyteckim podręczniku historii Polski, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” [R. 1:] 1959, z. 1/2, s. 152, pisze, że w oryginalnych doku­mentach wystawionych przez księcia M. forma z -wuj występuje w 80. wypadkach, podczas gdy formę z -woj zaświadczają tam tylko 2 przykłady, a w odpisach, transsuptach i falsyfikatach dokumentów tego księcia zapisy z -woj nie przekraczają 15 %; ostatecznie więc według L. Wierzbowskiego imię to powinno się przyjmować w formie Mściwuj lub Miestwin. W podręczniku Historia Polski, pod red. T. Manteuffla, t. I, Warszawa 1958, jest Mściwoj (zob. indeks osób w cz. 3 tomu I, s. 175 b).

Poniżej chcę zwrócić uwagę na nieco inną kwestię.

Budowane w 1958 r. przez Stocznię im. Adolfa Warskiego w Szcze­cinie drobnicowce typu B-55 (o nośności ok. 5,5 tys. ton)3 mają nazwy miejscowości zakończone na -ica. Prototypem jest tu statek „Krynica”; następne to „Polanica” i y,Oleśnica”, a dalej — budowane od 1959 r. statki wersji zmodyfikowanej (typ B-55N): „Legnica” (prototyp), „Świd­nica”, „Brodnica”, „Kruszwica”, „Wiślica”, „Szczawnica” 4.

Wybór (przypadkowy!) przyrostka -ica spowodował, że w grę weszły tu miejscowości z różnych okolic Polski: od Legnicy na zachodzie do Krynicy na wschodzie i od Brodnicy na północy do Szczawnicy na po­łudniu, oraz różnej wielkości: od 65-tysięcznej Legnicy do niewiele ponad tysiąc mieszkańców liczącej wsi Wiślicy. Nadto znalazły się tu (znów

W Gdyni są ulice: w śródmieściu — Mściwoja, w Orłowie — Mestwina (postać bez -i- w pierwszym członie tej ostatniej formy jest zresztą powszechna w naszej literaturze historycznej. — O niepoprawnej z punktu widzenia językowego nazwie statku „Światowid” Górnowicz pisze na s. 20, wskazując, że powinno być: „Świętowit”. Dodać warto, że powszechnego dawniej w literaturze Światowida nie ma w Małej encyklopedii powszechnej PWN: na s. 961b jest tam tylko właśnie „Światowit, Świętowit, Swantewit. I jeszcze jedno: nazwę jednego z kin Elbląga „Głos Wybrzeża” drukuje w formie „Światowit”, a „Dziennik Bałtycki” — „Światowid”! — Nadto w przyp. 33 na s. 25 H. Górnowicz zwraca uwagę, że nazwa przedwojennego torpedowca „Kaszub” powinna mieć postać: „Kaszuba”, a w przyp. 12 na s. 18, że towarowiec „Józef Conrad” powinien się nazywać „Joseph Conrad” lub „Konrad Korzeniowski”. Dodać warto, że przeciwko nazwie „Józef Conrad”, jeszcze gdy była ona dopiero projektem, protestowała prasa gdańsko-gdyńska, „Dziennik Bałtycki” i „Tygodnik Morski”, wskazując, że nazwiska czy pseudonimu Józef Conrad nikt przecież nie nosił i nazwa „Józef Conrad” cudzoziemcom nic nie mówi. Na rozwi­janie tego zagadnienia nie ma tu miejsca, zaznaczę tylko, że się chyba trudno nie zgodzić z tą argumentacją i nie dziwić się, że forma Józef Conrad jest używana, choć bardzo rzadko, w naszej powojennej literaturze (zresztą mamy ją i wcześniej, zob. np.: J. Krzyżanowski, U źródeł publicystyki Józefa Conrada, „Ruch Literacki” R. 7: 1932 nr 8).

1. Wszystkie dane o statkach polskich pochodzą z księgi: Rejestr statków mor­skich, 1963, Gdańsk 1963 (Polski Rejestr Statków).
2. Następnym 2. statkom tego typu dano nazwy zupełnie tu nieoczekiwane: „Bydgoszcz” i „Jan Żiżka” i w ten sposób zburzono schemat nazewniczy (o łączlwości typów nazw z rodzajami statków — podsumowanie zagadnienia — zob. w cyt. rozprawie Górnowicza na s. 33—34). Jak się to odbyło? Otóż przez dłuższy czas władze miasta Bydgoszczy zabiegały o nazwanie jakiegoś (jednak większego) statku nazwą ich miasta. W pewnym momencie nacisk był tak silny, że władzom morskim wypadało sprawę wreszcie załatwić, a że akurat wówczas właśnie w Stoczni Szcze­cińskiej im. A. Warskiego przygotowywano do wodowania statek typu B-55N, na­dano mu nazwę „Bydgoszcz”. W drugim wypadku „okazją” był pobyt w Szczecinie partyjno-rządowej delegacji Czechosłowacji: akurat gotowy do wodowania statek B-55N otrzymał nazwę „Jan Żiżka” (spolonizowaną w pisowni). Takie uleganie „okazjom” mści się później: system nazewnictwa pewnych rodzajów czy typów statków w sumie przestaje być jasny, jest nawet wręcz mylący dla kół żeglugo­wych i sfer z żeglugą związanych, nazwy statków przestają bowiem informować o właściwościach statków (por. niżej przyp. 11 in fin.) — nie są komunika­tywne.

przypadkowo) aż trzy nazwy uzdrowisk: sudeckiego i dwóch karpackich, co może sugerować, że trzy statki noszące te nazwy: „Krynica”, „Pola­nica”, „Szczawnica” tworzą grupę statków jakiegoś osobnego typu.

Sytuacja byłaby inna, gdyby się oparto na pewnej „determinancie” onomastycznej. Chodzi tu o gromadne występowanie w toponoma­styce pewnych przyrostków.

Nazwy miejscowe zakończone na -szczyzna, gromadnie występujące na Podlasiu, dla nazewnictwa statków się nie nadają, są to bowiem nazwy małych miejscowości (wsi itp.), podczas gdy wyczerpywać trzeba nazwy miast[[4]](#footnote-4). Z tego samego powodu też się tutaj nie nadają powszech­ne w Wielkopolsce nazwy na -ewo (Czerniejewo, Pędzewo, Smardzewo itd.). Ale doskonale by pełniły funkcje nazw statków nazwy miejscowe zakończone na -i(y)ce, gromadnie występujące na Wyżynie Śląsko-Małopolskiej [[5]](#footnote-5). Byłaby wówczas grupa statków o nazwach od nazw miejsco-

wych, które nie tylko mają jednakowe przyrostki — co już jest wystar­czające dla celów informacyjnych w kołach żeglugowych (i szerzej: w kolach zainteresowanych morskim obrotem gospodarczym), ale pocho­dzą z określonej geograficznie krainy — co ma znaczenie dydaktyczne dla szerokich kręgów społeczeństwa, z czym się w nazewnictwie stat­ków też należy liczyć.

Pomijając na peryferiach tego obszaru położone Pabianice i Dob­czyce, czy nawet też Starachowice, w grę wchodziłyby takie miasta, jak Świętochłowice, Siemianowice, Szopienice, Mysłowice, Czechowice, Py­skowice, Niedobczyce, Strzemieszyce itd. (wszystkie mające ponad 10 tys. mieszkańców [[6]](#footnote-6) [[7]](#footnote-7), co tu jest dodatkowym walorem). W ewentualnym zapa­sie byłyby jeszcze np. Ząbkowice, Wadowice, Zebrzydowice, Myślenice, Niepołomice, Proszowice, Kruszewice, Goczałkowice, Bronowice (hist.) Racławice (też miejscowość historyczna, jak cyt. wyżej Wiślica), nie mówiąc już o dziesiątkach mniej znanych miejscowości. W serii statków typu B-55 mamy 11 statków, tymczasem tylko w najbliższej okolicy mia­sta Katowice 8 mamy co najmniej 20 nazw miejscowości z tym przyrost­kiem. Ich użycie tworzyłoby jednocześnie wyraźnie nazewniczo wyodręb­nioną grupę statków o nazwach miejscowości Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

Wydaje się, że przykład ten przemawia właśnie za potrzebą konsul­towania się władz nadających nazwy statkom z językoznawcami — ze specjalistami w zakresie onomastyki. Nie wiem, czy w tym wypadku konsultacja dałaby właśnie takie rozwiązanie: wybór patronimików na -ice (piszący te słowa nie jest zresztą językoznawcą), ale nie o to tu cho­dzi: chodzi mi tylko o wskazanie, że jest jeszcze dziedzina, gdzie językoznawca-onomasta miałby „coś” do powiedzenia, gdzie mógłby służyć radą, pomocą, i to nie tylko jeśli chodzi o kwestie poprawnościowe — na to zwrócił uwagę już H. Górnowicz [[8]](#footnote-8) — ale także jeśli chodzi o dobór nazw, dobór według pewnych systemów nazewniczych [[9]](#footnote-9).

Przykłady można mnożyć. Dwa pierwsze statki z serii drobnicowców typu B-59, budowanych przez Stocznię im. A. Warskiego, otrzymały nazwy miejscowości nadmorskich: „Oliwa” (prototyp) i „Orłowo”. To kryterium geograficzne — miejscowości położone nad morzem — nale­żało utrzymać, zastosowano jednak pomysł inny: następnym statkom tego typu nadano nazwy miejscowe zaczynające się tak, jak nazwy dwóch pierwszych statków tego typu: na literę O-: „Ojców”, „Olkusz” i „Orne­ta”, nie bacząc na to, że nazwy na O- miały już statki innych typów: „Opole”, „Olsztyn” i „Oksywie”. Pomysł ten jest bardzo niefortunny nie tylko z punktu widzenia informacji dla sfer żeglugowych (miesza różne typy statków, przeznaczone dla różnych szlaków żeglugowych), ale także z punktu widzenia dydaktycznego („poznawczo-językowego”): litera inicjalna w nazwie nie stanowi przecież w toponomastyce żadnej cechy wyróżniającej n. 10 [[10]](#footnote-10)

29 listopada 1962 r. ukazało się Zarządzenie Ministra Żeglugi w spra­wie nadawania nazw statkom morskim12. Stosownie do § 11 tego Zarzą­dzenia wydana została Instrukcja Ministra Żeglugi z 19 marca 1963 r. w sprawie szczegółowych zasad nadawania nazw statkom (...)13. Choć w tytule Instrukcji użyto sformułowania „szczegółowe zasady”, rzeczy­wiście jednak podaje ona tylko ogólny klucz, stanowi np. w pkcie II.A.1.4), że „statki [towarowe żeglugi międzynarodowej] o tonażu 3 000—8 000 DWT otrzymują nazwy miast polskich oraz miast krajów za­przyjaźnionych”. W grupie tej będą więc statki o różnych wielkościach (a rozpiętość 3 000—8 000 DWT jest znaczna), o różnym przeznaczeniu, różnych typów. A Więc i nazwy miast muszą być tutaj różnych „typów”, aby można było dzięki nim odróżniać poszczególne typy itd. statków. Przy opracowywaniu szczegółowych zasad (co w praktyce spada na armatorów) może być właśnie potrzebna pomoc onomastów 14. Oczywi­ście nie tylko jeśli chodzi o grupę nazw geograficznych (nazwy miast, rzek, jezior i dzielnic — co przewiduje Instrukcja), może być ta pomoc potrzebna, ale także w zakresie innych grup nazewniczych: Instrukcja przewiduje m. in. nazwy legendarnych bóstw morskich lub słowiańskich, „nazwy charakteryzujące uosobnienie siły”, imiona męskie, imiona mę­skie zdrobniałe itd.

*Zygmunt Brocki*

z maor. wai pisze J. Staszewski w cyt. art. Klasyfikacja i systematyka..., s. 240). Są więc tu statki „Waitemata”, „Waihemo” itd. — Przykłady można mnożyć. W olbrzy­miej większości wypadków nazwy statków floty światowej orientują — oczywiście tych, którzy znają te zwyczaje (nie chodzi tu jednak tylko o praktyków morskich, ale i o szersze kręgi interesujących się morzem i jego sprawami) — o tym, do któ­rego przedsiębiorstwa żeglugowego należy dany statek, na jakim szlaku pływa, do jakich przewozów jest przeznaczony, do jakiego typu należy, jakiej jest wielkości itp., a więc — spełniają specyficzną rolę w komunikacji językowej (po­dobnie się rzecz ma z nazwami statków wojennych). — Powyższe informacje o stat­kach pochodzą z Register Book 1963—64, Vol. I (Lloyd's Register of Shipping) oraz z rozkładów jazdy statków odpowiednich linii żeglugowych.

1. Monitor Polski, 1962, nr 84, poz. 395.
2. Nie opublikowana (maszynopis powielany rozesłany zainteresowanym „do wiadomości i stosowania”).
3. Przy opracowaniu cyt. Instrukcji po rady onomasty na pewno nie sięgnię­to. Instrukcja zawiera szereg ustaleń co najmniej dyskusyjnych (co należałoby przedstawić w osobnym artykule).

*RECENZJE*

Nazewnictwo w Początkach Państwa Polskiego. T. I, Poznań 1962, s. 428; t. II, Poznań 1962, s. 368, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk dało w ręce społeczeństwa PRL wspaniały podarunek na Tysiąclecie Państwa Polskiego. Opracowanie zagadnień, związanych z początkami naszej historii pisanej, jest znakomite: dość wymienić takie nazwiska historyków poznańskich, jak: Labuda, Łowmiański, Tymieniecki, aby mieć pełne zaufanie do ich obiektywności i szerokości horyzontów historycz­nych i teoretycznych. Do nich dołącza się cały sztab pracowników o równych mniej więcej zaletach, jak: St. Zajączkowski, Nadolski, Maleczyński, Kuczyński, Man­teuffel, Silnicki i Br. Kurbisówna, która wyczerpująco opracowała dokument Da­gome iudex. Do nich dołączają się prehistorycy, jak: Gieysztor, Hensel, Kostrzew- ski, Kaczmarczyk, Urbańczyk, Żurowski i inni. T. Lehr-Spławiński zaś pokusił się c odtworzenie języka z epoki Mieszka I.

Dwa tomy wydawnictwa obejmują zagadnienia polityczne (t. I) i kulturalne (t. II). Pomoc najwyższych czynników państwowych zapewniła doskonałość papieru, ilustracji i druku. Ten ogólny zachwyt nie zapewnia wydawnictwu bezkrytycznego podziwu. Podpisany pragnie się zająć działem nazewniczym „Początków...”, jako że sądzi, iż w tym dziale starał się wydołać potrzebom chwili.

Nazewnictwo nasze, w szczególności Ziem Zachodnich, już nie mówiąc nawet o nazewnictwie lechickim w obszerniejszym tego słowa znaczeniu, nie miało po­myślnej doli. Powody są liczne, ale najważniejsze są dwa: 1) rozbiory, które zaha­mowały nasze postępy kulturalne; 2) wynikające stąd opóźnienia nauki polskiej, która została mocno wyprzedzona przez naukę niemiecką właśnie w dziale badań praprzeszłości naszej, tj. ziem polskich jak i lechickich. Założenie Instytutu Zachodniosłowiańskiego w Poznaniu w 1919—1920 oraz jego wydawnictwa, w szczególności Slavia Occidentalis, która wyszła w 17 tomach przed drugą wojną światową, sta­rały się temu brakowi zaradzić, ale z trudem musiały sobie torować drogę wśród bardzo niepomyślnych okoliczności, pokonując zastarzałe poglądy i przyzwyczaje­nia. Dopiero Instytut Zachodni, założony po drugiej wojnie światowej, pomyślniej­sze zastał warunki. Pomijając różne wrogie nastawienia, wystarczy zająć się dwoma nazwiskami. Chodzi o Maxa Vasmera i Aleksandra Brücknera. Max Vasmer otarł się o sprawy polskie osobiście (przez małżeństwo) i dłuższe przebywanie w Kra­kowie, gdzie obcował z językoznawcami polskimi (J. M. Rozwadowski, J. Łoś, K. Nitsch, M. Rudnicki), podróżując za granicę, jako stypendysta rządu jeszcze ce­sarskiego. Z chwilą jednak gdy się znalazł w Berlinie i te żywsze kontakty ustały, począł zbyt gorliwie poszukiwać w swych pracach śladów pragermańskich. nie­mieckich lub wikińskich na ziemiach polskich lub słowiańskich. Z natury rzeczy popadł w konflikt z M. Rudnickim, który badał te ziemie pod kątem widzenia sło­wiańskim, lechickim lub polskim. Każda prawie rozprawa M. Vasmera spotykała się z recenzją M. Rudnickiego, który starał się redukować jego wywody do właści­wej miary. Kto tedy cytuje prace M. Vasmera (I. 308), a pomija recenzje M. Rud­nickiego lub G. Iljińskiego — ten eo ipso popiera punkt widzenia M. Vasmera Innego rodzaju autorem był Al. Brückner, który do końca życia podawał się za Polaka, co prawda szczególnego, bo dzieci stały się Niemcami a sam Al. Brückner podczas pierwszej wojny światowej ogłaszał w krakowskiej Nowej Reformie arty­

kuły, w których zalecał Polakom stać się dwujęzycznymi, tj. mówiącymi po polsku i niemiecku, co w ówczesnym kontekście miało swoją wymowę. Al. Brückner był znakomitym znawcą polszczyzny i innych języków słowiańskich, ale nie tyle języ­koznawcą, ile historykiem języka. W swoim seminarium w Berlinie dawał stanow­czą przewagę polszczyźnie i nieraz ona stawała się (na krótko) nawet językiem wykładowym. Po pokoju wersalskim pogodził się z przynależnością Poznania i skrawka Pomorza Wschodniego do Polski i w III/IV tomie SO ogłosił artykuł, w którym energicznie i słusznie zwalczał objaśnienie nazw, przekazanych przez autorów starych drogą emendacji i różnych poprawek. Gdy jednak spostrzegł, że Slavia Occidentalis zajmuje się nazewnictwem starych ziem polskich i słowiań­skich (lechickich), zaprzestał z nami współpracy, zarzucając nam aneksjonizm (!!) i począł nas zwalczać, ale nigdy się nie wdawał w szczegółowsze wywody, zasła­niając się zdaniem, że nie\* może się pogodzić z M. Rudnickim. Posunął się jednak do zniekształcania tekstu M. Rudnickiego (mówiąc łagodnie), co niestety trzeba było przygwoździć zupełne wyraźnie (p. SO.XV.259). Aby zaś zapobiec wnioskom, wyni­kającym z ustalenia starej słowiańskiej i polskiej onomastyki Ziemi Lubuskiej, Pomorza i Śląska, począł wygłaszać zdania w rodzaju jakoby „granic pewnych mię­dzy etymologią a pseudologią” nie było albo jakoby „można etymologicznie wszyst­kiego dowodzić... tylko to niczego nie dowodzi” itp. albo jakoby plemiona pomor­skie, zawsze wrogie, odcinały Polskę od morza itd. O tych sprawach należy jednak pamiętać przy powoływaniu się na Al. Brücknera.

Niniejsze uwagi obejmują nazewnictwo plemienne, osobowe i miejscowe. W przeciwstawieniu do Al. Brücknera wyznaję, że: 1) trafne i uzasadnione ety­mologie rzucają niekiedy jasne światło na praprzeszłość; 2) bywają jednak etymo­logie błędne, których się należy wystrzegać; 3) są też etymologie dwuznaczne, które nie dają żadnego jasnego świadectwa. O przykłady nie trudno. Oto nasi naj­bliżsi sąsiedzi zza Odry i najbliżsi nasi krewniacy nazywają się u autorów niemieckich: Wiltzi, Wilci, Uuilze. Są to postacie starowysokoniemieckie i według zasad gramatyki starowysokoniemieckiej należy je wywieść z uprzedniego Velti. Jest to forma poświadczona przez Ptolemeusza przed rokiem 179 n.e. i zresztą nawet przez kronikarzy niemieckich. Przemiana t > c (pisane tz, z) dowodzi, że język starowysokoniemiecki zapożyczył tę nazwę od Wieletów (Wielotów) przed V—VI wie­kiem, bo dopiero w V—VI wieku starowysokoniemieckie t przechodzi w c p sane tz, z. Forma Vel-t — zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ sięga ona starożytnością swoją czasów indoeuropejskich i daje się wprost zestawić z łacińską, taką jak: Nar «rzeka Nar» : Nar-t-es «mieszkańcy nad rzeką Nar». Podobnie Vel «woda, błoto...», por. jezioro Wiele na Pomorzu i dalsze nazwy wodne, zebrane w SO.XII. (1933) 304—40 oraz M. Rudnicki, Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska, II (1962) 218. Wynika to z tych form, że zapoznanie się z Wielotami sięga w Niemczech czasów w każ­dym razie przed V—VI wiekiem i wszelkie gadaniny niemieckie na temat, że Wieleci zjawili się między Łabą i Odrą w VII wieku upadają same przez się dzięki temu świadectwu etymologicznemu. Jeszcze dawniejszego pobytu Wielotów dowodzi przejście -e- w -i- (Velti > Wiltzi) oraz zapożyczenie niemieckie wulz (słow. \*Vḷtь) ze znaczeniem „equus mediocris, equus veletabus” «koń Wielecki», p.l.c. Skoro Velt- około roku 700—800 przeszedł na Vlot- (kronikarskie Vlotabi — Vlotowe), urobiono nową postać z sufiksem -et-, Vel-et- i tą nową formą poczęli się posługiwać kro­nikarze: Veleti, Veletabi = Veletove. Nieznajomość przemian głosowych starowysokoniemieckich sprawiła, że nasi autorzy zapisy niemieckie Wiltzi, Wild, Uuilze wzięli za pierwszy przypadek l.m. od wilk (!!!) i poczęli Wielotów nazywać Wilka­mi (Í), przypisywać im srogość wilków (!!), co stało się też powodem do wywo­dzenia nazwy Luciców od luty «srogi» (!). Tymczasem sytuacja jest taka, że Welto- wie = Wieletowie byli bliżsi terenów języka starowysokoniemieckiego i to plemię

wcześniej się zetknęło z Germanami, natomiast Lucice = Lutitii, Liutizii kronik niemieckich znajdowali się dalej na wschodzie i na północy, zapewne nad jeziorem zwanym dziś Grosser Luzin-See i zapoznanie się z nimi przypada na wiek VIII—IX (zdobycie przez Karola W. Brenna = Brandenburga w r. 789). Dlatego -t- nie prze­szło w c = tz, z w tej nazwie. Miano zaś jeziora Luzin, por. polskie jezioro Lucin pod Włocławskiem, przedstawia już zapewne przejście lucickicgo t w ć. Słusznie tedy G. Labuda (I. 62) wiąże nazwę Luciców z polskimi nazwami rzek: Lutynia, Lutryna, Luciąża, Jez. Lucin z łacińskim Lutum «błoto»; a nie z przymiotnikiem luty «srogi», p. M. Rudnicki l.c. 216.

Wiadomo, że tzw. Nestor Kijowski = Powiesť wriemiennych liet nazywa Lu­ciców mianem Łutici, co dało powód do mniemania, jakoby ta nazwa nie oznaczała Luciców = Wielotów, ale jakieś nieznane polskie plemię Łęciców (p. T. Lehr-Spła- wiński JP, XLI, 4, s. 268 oraz dr Wiśniewski JP, XLII, 1, s. 56—7). Należy stwier­dzić, że nazwy lucicka i ruska posiadają ten sam rdzeń, który w najstarszej swo­jej postaci apofonicznej ma potrójny wygląd \*leu-t- : \*lou-t- : \*lu-t-. Otóż to cie­kawe, że postać \*leut- jest właściwa polszczyźnie i może gwarze lucickiej i dlatego mamy pol. Lutynia, Lutryna, Luciąża z początkowym L- i może lucickie Liutizii, Leutitii itp. Natomiast w językach ruskich dominuje postać \*lout- oraz \*lut~, które w nich dają formy lut- oraz łъt-. Obie te postacie są poświadczone w językach ruskich, mianowicie dopływ Trubieży nazywa się która w zwrocie vъ Łъtě

zmieniła się w zwrot v Ołtě i stąd zrodziła się nazwa Olta, w ukraińskim zaś wy­stąpiło zdrobnienie \*Lъtica > \*Lьtica dzisiejsze Ltyća; pod Włodawą jest jezioro Łuta, a w Rzeszowskiem jest Łutcze (ukraińskie): Lutcze (polskie). Ponieważ nazwa Luciców jest pisana podwójnie Liutizii : Lutizii, to nawet nie jest wyłączone, że zapis Liutizii — Lucicy a zapis Lutizi = Łucicy, co odpowiadałoby dokładnie rus­kiemu Łuticzi. Może dalsze badania tę rzecz wyjaśnią.

Niestety, należy stwierdzić, że w ,,Początkach...” błąka się jeszcze kompromi­tujące Wilki (I. 89) oraz (I. 215). Słusznie ,:Początki...” uważają nazwę Wenedzi za germańską przeróbkę słowiańskiego Ven-et-. Nadmienić należy, że formacje od rdzenia ven-, jak na to wskazałem (JP XLI. 3. 255) i cytowana tamże literatura dawniejsza, ma uzasadnienie w polskich nazwach miejscowych i że obok formacji Ven-et- istnieją postacie: Ven-t-: Ven-ot-: Ven-at-. W szczególności Ven-t-: Ven- -et- są zupełnie równoległe do Vel-t-: Vel-et-. Znaczenie tego rdzenia oscyluje mię­dzy «woda, błoto» itp. Całe zagadnienie nazwy Veneti zostało wyczerpująco omó­wione w Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska I. 87—113.

Ruskie Ljach oraz przymiotnik, należący do tego etnikomu ljadъski pokrywają lechicko-pol. Lęchъ z uprzedniego \*Lęd-chъ, którego znaczenie jest mniej więcej takie same, jak pospolite nazwiska polskie Lędzian, Lędzion, Lądzin, p. Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska II. 193—4, 206—214, 248—259. Tak nazywano miesz­kańców okolic błotnych, ugorujących, wilgotnych. Rdzeń Ląch- był używany w imionach osobowych Ląchomir (Lanchomirus et Dobrosława de Lanchomirze 1271), zdrobnienie brzmiało Lęszek (Lęch-ъkъ). V/ gwarach wschodniomałopolskich nosowość zanikła, na skutek tego sandomierska wymowa brzmiała Lech i Leszek. Ta postać beznosówkowa upowszechniła się z przejściem Leszka Białego z Sando­mierza do Krakowa, bo i on z jego wychowawcą i przyjaciel Goworek mówili gwa­rą wschodniomałopolską, a matka Helena, pochodzenia ruskiego, także nie umiała wymawiać samogłosek nosowych. Utrwalił na piśmie tę wymowę Mistrz Wincenty Kadłubek, który także całe życie mówił gwarą wschodniomałopolską. Prapostacie tych nazwisk \*Lęd-janъ »Lęd-ěпъ, \*Lęd-inъ, bądź \*Lęd-jan-inъ, \*Lęd-ěn-inъ, stały się podstawą dla madiarskiego (węgierskiego) Lengyel «Polak» oraz dla nazw Kon­stantyna Porfirogenety (X wiek) Lendzaninoi, Lendzeninoi (= , ). W każdym razie było to plemię wielkopolskie, kujawskie lub mazowieckie, tj. z dawnej Lędzi lub Golędzi, które się zapędziło daleko na południowy wschód. Wy-

nika to z faktu że, jak dowiodłem w Przeglądzie Zachodnim nr 9/10 (1953), s. 36 i nn. rdzeń lęd- występuje z początkowym r- (rędzina: rzędlica, Rzędzianowice, za­tem od Red-ěпъ = kujawsko-wielkopolskiemu \*Lęd-ěпъ, \*Lędzianowice, nazwisko sienkiewiczowskiego Rzędziana jest małopolskie). W całej Małopolsce, zatem Rzę­dzian = Lędzian. Trudno orzec, w jakich okolicznościach Lędzanie dostali się tak daleko na południe. Przypominam mieszaną kulturę słowiańsko-tracką, tj. Wy­socką, która wykazuje związki z Wielkopolską.

Starano się dawniej widzieć Bałtyk w nazwie Sinus Codanus, a M. Rudnicki SO. VII. 365—380. znalazł nawet w języku polskim i staropruskim zbliżone rdzenie, uzasadniające nazwę Codanus, mianowicie w staropruskim (terra) Cadinensis i w polskim Kodeń. Ale określenie Pliniusza (Nat. Hist. 4. 96) może się stosować i do Morza Północnego; należy zatem tylko znaleźć odpowiednią etymologię dla tej naz­wy znad Morza Północnego, której, o ile mi wiadomo, braknie, a w „Początkach” I. 20 też jej nie ma. Lugiowie to oczywiście późniejsi Łużyczanie, a Venadi (Sarmatae) z IV w. pokrywają słow. Ven-ot-, jak Wulfstanowe W eon-öd- pokrywają słow. Ven-at-. Wywieść goc. ulbandus z łac. elephantus dość trudno, o wiele łatwiej widzieć łacińskie (prowincjonalne) elephantus, może już elephandus w słow. velь- -bądъ, pol. wielbłąd, p. Prasłowiańszczyzna... II. 95. Semnones zaś ze względu na swoje odosobnienie i nazwę czynią wrażenie zupełnie obcego nieindoeuropejskiego ludu, p.l.c. 87. tamże wyjaśnienie nazwy Antów s. 138. Tymieniecki hołduje prze­konaniu, że Goci się znaleźli nad Morzem Czarnym drogą dunajową, powołując się na wykopaliska w Moberg nad dolną Łabą. Należy pamiętać, że emigracja Go­tów z Göta-rike, tj. z południowej Szwecji, prowincji bardzo rozległej, szła za­pewne w różnych kierunkach, podobnie jak późniejszych Wikingów, których Goci byli tylko poprzednikami w rozboju i zdobyciach; jedni szli nad Łabę dolną i da­lej a druga wataha nad dolną Wisłę. Gotów nad Wisłą poświadcza Tacyt, Ptole­meusz, archeologicznie zaś Eric G. G. Graf Oxenstjerna (1948), Kostrzewski p. 1. c. I. 162. Nazwa Obodrytów ma dwie etymologie: T. Lehra-Spławińskiego (SO-XVIII. 223) oraz M. Rudnickiego (najobszerniej rozwinięta w Opuscula C. Tymieniecki, Poznań 1959, s. 249—253). Pierwsza etymologia wychodzi z założenia, że nazwa tego ludu wiąże się z Odrą, nad którą miał ten lud przebywać, zanim się znalazł u pod­stawy Półwyspu Jutlandzkiego i że końcówka -it jest latynizmem, pokrywającym rodzime -ic- z uprzedniego -itio-, \*Ob-odr-itio > Obodrici... Druga etymologia pod­kreśla fakt, że w kronice Thietmara, który zachowuje słowiańską końcówkę -ic w plemiennych nazwach słowiańskich, np. w nazwie Luciców, stale miano Obodry­tów posiada końcówkę -it-. Z tej racji M. Rudnicki zestawia nazwę Obodrytów z nazwą miejscową Drzyc-im < \*Drit-im-i̯o-, odtwarzając praformę nazwy ple­miennej w postaci \*Obo-drit-, z tym że nazwa została zapożyczona do języka sta- rowysokoniemieckiego przed wiekiem V—VI, skutkiem czego -t- > -z-, pojawia­jące się u Geografa baw. w IX w., natomiast późniejsze, powtórne zapożyczenie tej nazwy zachowało -t: Potwierdza te wnioski zapis króla Alfreda Afdrede (X w.). Znaczenie „śródbłotni”, co dobrze się zgadza z krajobrazem Obodrycji. Elementy kultury oksywskiej, które Jamka stwierdza w Obodrycji, M. Rudnicki chciałby przypisać odłamowi nadwiślańskich Wanów, odrzuconych w swym zachodnim od­prysku przez napad Gotów. Ślady zresztą Wanów dadzą się stwierdzić w nazew­nictwie pomorskim, łucickim i obodryckim, por. w Prasłowiańszczyzna... II. 16 i nn.: Wancik. Wanzeke, Wansch, Wanowe mowgiły, Wanska, Wanigge itd. Ze względu na to, że w języku obodryckim, dopóki on żył, r nie przeszło w r (ż), zaleca się uży­wać nazwy Obodryci, a nie Obodrzyci.

Stosunki w nazwach plemiennych łużyckich nie są dotąd wyjaśnione. Jest rze­czą pewną, że w literaturze klasycznej nazwa Ługi: Lugii pierwsza oznacza kraj, a druga ludzi przynależnych do tego kraju, po polsku brzmiałaby Ługi ( Łęgi),

Łuży (?) por. bóg: boży itp. Jest to nazwa najdawniejsza, oznaczająca zarazem całą prasłowiańszczyznę. Następnie pojawia się postać Logiones: Longions (= ;. ) = Łużanie: Łążanie, tzn. formacje z sufiksem -jan-: \*Ług-jane: \*Łąg-

-jane, a w r. 963 Lunsizani = Łążič-an-e < \*Łążik-jan-e od nazwy kraju. Nato­miast postać Lunsici = \*Łążici, wprawdzie może być fakultatywnie stosowana do Łużyczan, ale to pewne nie jest, czy w danym razie oznacza ona Łużyczan, raczej nie. Inne nazwy plemienne łużyckie zostały omówione l.c. II. 181 i nn. Wiele tu jeszcze zagadek. Sądzę, że tylko nazwę Żyrmąt należy zarzucić na korzyć Sie- rzy-mąt- z zapisów Seri-munti, Seri-munt, Scromunti, Serimuntilant... Sierzy- od nazwy Sierza, co byłoby nazwą rzeki bagnistej lub bagna, por. polskie nazwy w ro­dzaju Srawa (Gniezno, Wieliczka) do czasownika siorę: sierzesz: sierze: srać «wy­dalać płynne odchody», a co do formacji por. Bożystopka, koźli-jajka, Babi-gorce itp. Także nazwa Talaminzi, któ.rą wyjaśniono w Opuscula C. Tymieniecki... s. 262—4 i tamże nazwy: Bethenici, Smeldingon, Morizanin, Velunzani, Stodorani, Surbi, Lupiglaa, Znetalici. Na s. 66 pod r. 789 wymienia się obodryckiego księcia imie­niem Witsan, Witzan, Witzin, zestawiając to imię z kasz. Wicon (nazwisko), które da się wywieść także z uprzedniego \*Vęt-jan-, zaś obodryckie Witsan, Witzin po­krywa może uprzednie \*Vit-ěn- ze względu na zapis Witzin. Jeśli ten zapis błęd­ny, to z \*Vit-jan~, a nie z \*Vęt-jan-, bo połabszczyzna nie traci nosowości w tej pozycji. Kasz. Wicon można też wywieść z uprzedniego \*Vit-jan-, zwłaszcza że nazwa miejscowa Witomin zapewnia istnienie imienia Wit-oma, urobione od \*Vitb z sufiksem -oma jak Dag-oma. Nazwy plemiennej Dadosesani nie można rozwią­zać na Dziadoszanie (I. 76), bo się pomija zgłoskę -se-. Zapis ten pokrywa Dziado- -siedzanie < Dě-do-sěd-jan-e, jak wskazał M. Rudnicki l.c. II. 261. Dziadoszan na­leży skreślić. Znani z praskiego dokumentu z r. 1086 Dedosize = pol. Dziadoszyce może pokrywają Dziadosiedzan, ale są formą późniejszą o charakterze odojcow- skim, a zresztą dokument praski jest podejrzany o fałszerstwo. Na tejże stronicy występuje nazwa: Gołężyce, Gołęszyce, Golęszyce. Jak wykazał M. Rudnicki w roku 1929 w SO VII. 521—3, jedyną możliwą transpozycją zapisu Geogr. baw. Golensizi jest stpol. Golęszycy, późniejsze Golęszyce z uprzedniego \*Go-lęch-it-io-i. Mimo to W. Taszycki w r. 1935 (Śląskie nazwy miejscowe, Katowice 1935 s. 35) rozwiązał ten zapis na Gołężycy. W recenzji SO. XIV. 241—249 (r. 1935) podkreśliłem, że wywód mój jest jedynie możliwy, ponieważ zgłoska łę jest późnym produktem rozwoju spe­cyficznie polskiego w XIV—XV wieku, w wieku zaś IX żaden język sło­wiański nie posiadał zgłoski łę, co jest pewnikiem językoznawczym. Mimo to używanie postaci Gołężycy nie ustało, posłużył się nią St. Rospond [JP XXVIII (2 r. 1948) s. 39], a co dziwniejsze, cała redakcja Języka Polskiego przyjęła tę nazwę jako normalną. Wobec tego napiętnowałem to w SO. XIX. 377—8 (1948), podkreślając za H. Grappinem, że uczeni polscy nie znają polskiej literatury nau­kowej. Dla ratowania autorytetu redakcji jeden z jej członków starał się dowo­dzić, że nazwa Golęszyce nie da się wywieść koniecznie z uprzedniego \*Go-lęch-it- -io-i, ale można ją wyprowadzić jako patronymikon z uprzedniego \*Golężyce do imienia Golęga. Pomijając tego rodzaju wymysły, autor tego pomysłu zdradzał nieznajomość postaci czeskich tej nazwy, które niedwuznacznie wskazują na Go­lęszyce, bo w czeskim odpowiednikiem polskich a raczej lęskich Golęszyców są zapisy: Golaschiz, Golasiz, późniejsze Holachiz, co już, L. Niederle interpretował jako Holašici. P. Původ a pocátký Slowanů zapadnich s. 204). Powtóre zaś Golensizi są zapisani w okolicy, gdzie jest późniejsze czeskie Laszsko < \*Lęch-ьsko (pole), a dzisiaj gwary laskie =, tj. laszskie < \*lęchьskie, lęskie. Stwierdzenie wspólności Golęszyców z kujawskimi Lęchami pozwala przyjąć, że to część Lęchów kujaw­skich znalazła się w Bramie Morawskiej, zapewne jako załoga Lęchów, pilnująca tranzytu z południowego Zakarpacia do północnego. Na s. 83 użyto formy Gołę- życan, a więc rozbudowano nazwę Gołężyce na Gołężacanie! Nawiasem mówiąc

musiałoby być Gołężyczan! Na s. 85 pojawia się oboczność Gołężyców/Gołężycan: wolno w Polsce jak kto chce. Na mapie figurują Gołężyce (!), Diedesi, Diedesisi, Diedesa = Dziedziesze, Dziedzieszyce, Dziedziesza (zbiorowe) z uprzednich Děd-eš-i, Děd-eŠ-ici, Děd-eš-ia, p. wyjaśnienie: Prasłowiańszczyzna... II. 261. W żaden spo­sób nie da się przemienić zapisu Thafnezi na Drawczanie ani Zeriuani na Siewie- rzanie, ani Verizane na Wierczanie. Ta ostatnia nazwa winna brzmieć Wiercanie < \*Vrt-jan-e, por. Powieźcie, Zawiercie z uprzednich \*Po-vŗt-ьje, \*Za-vŗt-ьje. Można nawet dopuścić, że taka nazwa w postaci Wiercanie istniała gdzieś nad Wartą, ale Verizane = Wierzyszanie można wywieść tylko i jedynie z uprzedniego Veris-jan-e, Zeri-uani i Neri-uani oraz Verizane wyjaśniono bez reszty w Sprawozd. PTPN w r. 1957 za pierwszy i drugi kwartał s. 39—43 oraz s. 19—21. W myśl tych wywodów Zeri-uani oznaczają tych Wanów, którzy się utrzymali nad Dzierzgonią, nazywaną dawniej Seria (1388) = Sierza, a Neri-unani tych, którzy pozostali na Mierzei Wiślanej (Świeżej), w dok. Neria (1254), zaś Verizane są trzecim odła­mem tychże Wanów, ale tych, co przy ujściu Wirzycy, zwanej w r. 1198—9 Verissa pozostali pod Wańskiem czyli Gmiewem (= Gniew) i w Ziemi Wańskiej, której nazwa utrzymała się aż do XIII wieku, jak to z wypisów dokumentowych widać w rozprawie „Gniew, Ziemia Wańska i nordyjski tzw. Wanenmythus” SO. V. 448— —524. — Zrównanie Prissani ~ Pyrzyczanie połyka jedną zgłoskę, mianowicie nagłosową Py-, która u Herborda jest zachowana w jego zapisie Pirissa, u Anastazji, córki Mieszka Starego: Pi(r)is (1235), Piriz (1248) i u jej syna Barnima: Piritz (1248) Piritz, dwa razy r. 1250, p. Sprawozd. PTPN za I i II kwartał 1957 r. s. 34—6. Brzmienie Nysa (Łużycka i Kłodzka) zostało utrzymane na skutek kampanii Języka Polskiego. Jest to mały germanizm, polegający na tym, że w języku niemieckim brak jest głoski ń (palatalne, miękkie). Skutkiem tego polskie nazwy, zawierające głoskę ń zastępują Niemcy przez n (twarde), które znowu w naszej wymowie nie wiąże się z i, tylko z y. Skutkiem tego koloniści niemieccy zastąpili pol. Ńisa przez swoje Nisa, a my znowu niem. Nisa (z twardym N-) przez pol. Nysa. Podobnie Gniez­no ( — Gńezno) zniemczono na Gnesen (= Gnesn), Toruń na Torn, Gdańsk na Dant- zig, pol. Nidek (dwie wsie w powiecie Wadowice), Nidek na Śląsku Cieszyńskim zniemczono na Niedeck, co zostało przejęte przez ludność polską jako Nydek itd. U Rozdzieńskiego (Oficina Ferraria) do Miśnia istnieje rzeczownik Mysznary z nie­mieckiego Missner, późniejsze Meissner, gdzie również słow. m wystąpiło w zniem­czeniu jako twarde m (twarde) i stąd pol. My-, zniemczone nazwisko Lischnewska = pol. Liszniewska itd. Gdziekolwiek jest Nisa, tam jest też i Nida, Nisa tedy pow­stała z uprzedniego \*Nid-sa, jak Kwisa z \*Kwit-sa, Osa z \*Op-sa. Nysa pojawia się na L, s. 84, 18.

Pomijając emendacje i kombinacje stwierdzić należy, że Lьst-ъkъ daje Lstek drugi przypadek Lesika, z czego powstał Lestek, który nie ma nic wspólnego z imieniem Leszek; Leszek jest gwarową postacią wschodniomałopolską (sando­mierską) zamiast wielkopolsko-kujawskiego Lęszek < ^Lęch-ъkъ, por. zdrobnienia w rodzaju grzech: grzeszek, miech: mieszek itd. Zaś Lęszek jest zdrobnieniem do \*Lęch, bo Lech jest także postacią wschodniomałopolską (sandomierską) i w co­dziennym użyciu zastępuje poświadczone imię Lęchomir p. wyżej.

Pasarga jest zniemczeniem ortograficznym polskiej, względnie pomorskiej Se­ria (1388), Serie (1389), Serige (1451) i z przedrostka Po- = Pa-. Otóż na skutek przejścia g w j w różnych gwarach dolnoniemieckich poczęto oznaczać j bądź i przez g, stąd powstała pisownia Pasarge — Paseria — nowopol. Posierza. Zostało to już powiedziane w Sprawozd. PTPN za I i II kwartał 1957 r. s. 41. Nowszy nie­miecki język literacki czyta znak g jako g i stąd nowsze Pasarge, a naturalnie — w myśl spostrzeżenia H. Grappina — Polacy czytają Pasarga, niemcząc swoją włas­ną nazwę rzeczną. Por. Prasłowiańszczyzna... II. 136. Liczwarta, lub Lizwarta za­miast dawniejszego Ist-warta = Istotna, właściwa Warta.

Słusznie różni autorzy zwracają uwagę na wzrost potencjału państwowego Polski przedpiastowskiej, zwłaszcza przez podkreślanie wagi kasztelanii lądzkiej w będzie: Landzie, z którą związana jest przeszłość Polski przedpiastowskiej. Luźna federa­cja lechicka trwała w każdym razie w czasie powstawania czterech ważnych cech językowych, wyróżniających dialekty lechickie od czesko-słowackich i ruskich. Okres ten mógł trwać od początków naszej ery po rok 966, p. Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska II. 193—202. Późniejsze przejściowe kontakty były krótkotrwałe. Nazwę Smolińców należy skreślić. Właściwy wywód nazwy Smeldingon p. Opuscu- la C. Tymieniecki s. 255—6 oraz uwaga na s. 257, która pozwala wyjaśnić również nazwę Selpoli i jej stosunek do nazwy Słupianie. Chodzi o rozwój lechickiego l (sonantycznego), występującego w tej nazwie. W j. czeskim zachowało się ono jesz­cze w mianie zielska smldi, w jęz. lechickich najwcześniejsza faza rozwoju l jest eł, które daje ał, wreszcie oł a po zębowych (przedniojęzykowych) ulega przestawce na łu, zatem: Smeldingon: \*Smald- (niepoświadczone): Smold(z)ino (miejscowość po­morska), Belt (= Bełt, IX wiek): Balt(icum) (XI w.): Bolt (ludowa kasz. nazwa Bał­tyku (XIX, XX w.), Selpoli (najwcześniej): Salpoli (późniejsza): Slupianie (XIX w.), \*dłgi: kasz. Dolgensee: Dlûhi (współczesne kaszubskie... civitas Zulbiz (1253) (póź­niejsze Zlubic).

Co się tyczy trudnego zagadnienia Chorwatów, p. Prasłowiańszczyzna... II. 153—3 oraz Chrobatów tamże 262—4. Oba zagadnienia czekają dalszych studiów. Alemure najlepiej rozwiązać językoznawczo na \*Olo-morje ze znaczeniem «owo, tamto mo­rze». Nazwa odnosiłaby się do łużyckiego Błóta. Że wyraz „morze” mógł być uży­wany na oznaczenie jeziora, dowodzi jezioro Morzyca oraz plemię nad nim sie­dzące — Morzyczanie. Uprawdopodobnić można ten zasięg granicy przedpiastow­skiej, bądź wczesnopiastowskiej przeddokumentowej Polski, a raczej \*Lęchii fak­tem. że gwary dolnołużyckie, bliższe granicy polskiej, zachowują się tak, jak gwa­ry polskie. Pierwszy składnik Oło- da się stwierdzić w stpol. i ludowym loni < \*ol- ni, tzn. lońskiego, tamtego roku.

Co się tyczy innych nazw plemiennych, odsyłam do pracy: M. Rudnicki, Geograf baw. w oświetleniu językoznawczym (Z polskich studiów slawistycznych Warszawa 1958, s. 187—197) oraz: Plemiona prasłowiańskie w dorzeczu górnej Noteci, śred­niej Warty i dolnej Wisły (Слав. фил. сбор, статей I. СССР. I. Вв.) i do Prasłowiań­szczyzna... tom I. Poznań 1959, t. II, Poznań 1959, t. II. Poznań 1961, aby przynaj­mniej obcy nie stwierdzali u Polaków nieznajomości własnej literatury naukowej.

Według St. Kuczyńskiego Lędzanie, względnie Ldzianie żyli nad Styrem i gór­nym Bohem i ich ówczesną nazwę w podwójnej formacji, mianowicie \*Lęd-ěnъ> bądź \*Lęd-en-inъ oraz \*Lęd-janъ, \*Lęd-jan-inъ zapożyczyli Węgrzy — Madiarzy w postaci Lęd-ěпъ, dyssymilując ją na Lengyel w czasie od 890—900, gdy przez przełęcze karpackie wkraczali nad średni Dunaj, a w postaci Lędzanin < \*Lęd-jan- -inъ dostała się ta nazwa do Porfirogenety. Słusznie też autor zaznacza, że Lę­dzanie pochodzą z Mazowsza, bo ono było kolonizowane od najdawniejszych czasów z lewego brzegu Wisły, z okolic Kujaw z ośrodkiem w Lędzie: Landzie, dziś Lad. Nagłosowe L- też na to wskazuje, bo rdzeń ten występuje w Małopolsce z począt­kowym r-.

Przekonaniem, że prasłow. \*korlъ jest imieniem Karola W., zachwiał Stender- Pedersen (Slawische Lehnwortkunde, Goteborg 1927), p. recenzję M. Rudnickiego SO.XIII (1934) 195—217. Racje tam podane są wystarczające do odrzucenia wy­wodu z imienia Karola W., nie usunął ich ani J. Kuryłowicz Przegl. Zach. 5/6 (1951), s. 191—206, ani T. Lehr-Spławiński PF.XII.44 i nn., zwłaszcza s. 52, p. Prasłowiań­szczyzna... II. 111. Tu tylko dodam, że wyrobienie się miana \*Kor-li̯o > pol. król itd. przypada na czas, gdy ruscy Więcice — Вятичи usunęli się na dalszy wschód po rozbiciu Wanów przez wysadkę Gotów i dlatego zapewne ruski korolb nie jest

tak zakorzeniony, jak polski król. Natomiast imię niemieckie Karl dostało się do Czech jako Karel, a do Polski jako Karzeł i podobnie zapewne wyglądałoby imię Karola W.

Nazwa rzeki Havel została bez reszty objaśniona w Prasłowiańszczyzna... I. 196—7, tak pod względem głosowym, jak i znaczeniowym; brzmi Hobla<\*Ob-vьl-i̯a, postać Obła nie da się utrzymać. Możliwą jest także postać Hobiel < Ob-vьl-ь, co odpowiada jeszcze dokładniej zniemczonemu Havel. Nazwa Jom(a), Jumne została objaśniona w SO.XV.90—92 z rdzenia słowiańskiego jama (II.10). Liczne kościoły pod wezwaniem św. Wita, który nie posiadał żadnego związku z nawracaniem Sło­wian, są zapewne świadectwem, że znalazły się na miejscach czci pogańskiego Świętowita, ale wątpliwe, czy kiedykolwiek dojdzie się w tej sprawie do jakichś pew­nych wniosków, p. Prasłowiańszczyzna... 11.120 i nn.

Handel wymienny, a także i pieniężny należy datować u nas już w okresie rzymskim od 1—400 n.e. Świadczą o tym znaleziska z importu rzymskiego. Właśnie pierwsze państwo na naszych ziemiach, państwo lęskie, tj. Lęchów kujawskich z ośrodkiem w Lędzie: Landzie, dziś Ląd, a potem w Kruszwicy, już ten handel pro­wadziło i zapewne pilnowało drogi handlowej poprzez tzw. Bramę Morawską. Znaj­dowane statery rzymskie są tego dowodem, a może i wagi nasze. Popiel był ostat­nim panującym lego państwa, które trudno uważać za ścisłą organizację, była to luźna federacja plemion pokrewnych. Według kroniki Galla-Anonima Popiel jednak był przedstawicielem całości, w której główną rolę odgrywali Lęchowie, i jego to usunął Siemowit, syn Piasta. Polanie gnieźnieńscy doszli wtedy do znaczenia, obej­mując kierowniczą rolę, jak się zdaje, po r. 789. Piast nie był wielmożą, ale posia­dał szacunek współobywateli. Z kroniki Galla-Amonima nie wynika, jakoby Popiel był jakimś udzielnym księciem np. Ledniczan. Lednica leży zbyt blisko Gniezna, aby mogła stanowić ośrodek osobnego księstwa. Polanie w spisie Geografa baw. zostali pominięci dlatego, że miał on informacje od żeglarzy, którzy znali ujścia Wisły i jej połączenia z Gopłem; skutkiem tego wyliczyli: Neriuani, Zeriuani, Verizane, Glopeani, Lendici, ..., bo ci siedzieli nad wodami, które były dostępne dla wymiany handlu. Polanie zaś byli już poza ich horyzontem. Wznowienie pomysłu I. J. Kraszewskiego jakoby Popiela zwalczyły rody Myszków — nie da się utrzy­mać. Nazw miejscowych od rzeczownika mysz są dziesiątki i to zrozumiałe, bo to zwierzątko towarzyszy nam od praczasów indoeuropejskich. Zachowanie się Siemowita wobec Popiela cechuje duża względność, jak dla człowieka chorego: Siemowit nie broni otoczeniu, tzn. może jego rodzinie, krewnym, a może i zwolenni­kom opiekować się Popielem, może nawet pomaga w przewiezieniu go na wyspę Gopła i wybudowaniu wieży, w której Popiel zakończył życie. Siemowit nie wytę­pił także jego potomstwa, a tylko „de regno... cum subole radicitus extirpavit...”, bo może „suboles” Popiela nie była zdolna do objęcia władzy z jakichś powodów fmałoletność, chorowitości po pijaku, a może tylko dlatego, że Popiel miał same córki?). Zachodzi pytanie, co spowodowało tę przewagę Siemowita? Nasuwa się przypuszczenie, że Siemowit zdobył uznanie ziomków, chyba jako wojak. I tu się nasuwa logiczne hipoteza, że odegrał on jakąś rolę pomagając Wieletom przeciwko Karolowi W. w r. 789, bo Polanie po odbiciu Wielotów słusznie mogli się czuć za­grożeni. Ale to już fantazja literacka. Że jednak prawdopodobieństwo takie istnieje, pouczają wykopaliska, bo Gniezno uzyskuje swoje obwarowania na przełomie wieku VIII/IX, p. Prasłowiańszczyzna... 11.255 oraz Żurowski „Początki...” 11.62 i nn. Br. Kurbisówna opracowała pięknie sprawę dokumentu „Dagome iudex”. Wyraża pełną aprobatę dla pomysłu, jakoby Dagome/Dagone było imieniem frankońskim Dagobert. Należy stwierdzić, że bezwzględnie nie można językowo utożsamić Dago­berta z Dagome/Dagone. Mamy dużo obcych imion w naszym kalendarzu, ale żadne nie ulega tak radykalnym przemianom: każde przystosowuje się do naszego języka

więc: Petrus > pol. Piotr, Paulus > Paweł, Saul > Szawel, Gerard > pol. \*Gieralt, por. nazwę miejscowości Gierałtowice, Wolfram > Wolbrom, Stephanus > Szcze­pan... Można by się spodziewać Sćepan, por. kościół < castellum, chociaż później kasztel... Otóż Dagobert dałby pol. Da/ogobiort lub DaJogobiart, może Dalogobart na skutek upodobnienia do takich imion, jak Sulibart itp. Natomiast analiza języ­kowa dopuszcza, iż Dagome/Dagone może być imieniem rodzimym, bo Dafog- jako rdzeń prastary występuje w językach słowiańskich, w polskim jako dog-:Dogiel < \*Dogyl, Dega (jako gwaryzm złotowski) = Doega < \*Doga, w czeskim dahněti: dag- ~, połab. Podaga, co może reprezentować rodzime Podoga. Sufiksy -oma oraz -оnь są pospolite w językach słowiańskich, por. pol. Witoma: Witoń < \*Vit-oma, \*Vit-onь, Pigoń, Bystroń itd., a z r. 113 D(z)igoma. Sufiksy te mogły się wymieniać w epoce Mieszka L, tak jak mieniają się nasze przyrostki w zdrobnieniach typu: Stefek, Stefuś albo Zosia: Zosiunia itp. Zachodzi pytanie, dlaczego Mieszko = Mesico, Misica itp. właśnie posłużył się innym imieniem, niż tym, pod którym jest znany w rocznikach? Na to można odpowiedzieć dwojako: chciał zmylić Niemców, bo akt Dagome index miał charakter antyniemiecki, a może imię Mieszko było przezwiskiem? Bo Mieszko do miech «wór», może Mieszko I był krępy i mały i dlatego tak przezywany, co nie byłoby rzeczą niezwykłą. Ale to jest niewiadoma. Faktem niewątpliwym jest to, iż postacie Da/ogoma: Da/ogoń-a mogą być uważane za imiona normalne w okresie Mieszka I. Dobrze, że zanika Dąbrówka, a zastępuje ją Dobrawa. Trzeba także podkreślić, że w omawianym dokumencie Mieszko I tytułuje się „iudex” = sędzia. Jest to słaby wprawdzie, ale zawsze do­wód, że polska władza monarsza wyrosła na funkcji sędziowskiej, korzącej prze­stępcę, przede wszystkim zabójcę w tzw. „wróżdzie i pokorze”. Pokora składała się z trzech głównych aktów: 1. winowajca wieszał sobie miecz na szyi i szedł na grób zabitego boso; 2. jego ukorzyciel, sędzie \*kot-li̯о- wywijał nad nim mieczem, co obrazowało ścięcie winowajcy, za jego zbrodnię i zadośćuczynienie dla zabitego, który wtedy tracił prawo zemsty rodowej, bo ją obrazowo wykonał \*kor-li̯o-; 3. \*Коrli̯о- wyznaczał okup, tj. odszkodowanie dla pokrzywdzonego rodu. Ostatni, głośny historycznie akt pokory odbył się u nas w Krzyszkowie w r. 1157, gdy to Bolesław Kędzierzawy szedł boso i z mieczem, zawieszonym na szyi, do obozu Fry­deryka Rudobrodego przepraszać starszego brata Władysława II Wygnańca za wy­pędzenie go z kraju i gdy złożył okup w formie zrzeczenia się praw do Śląska i oddanie tego kraju w ręce rodu Władysława II. Jak wiadomo, Śląsk długi czas pozostawał wyłącznie w rękach tego rodu, a Fryderyk Rudobrody nie omieszkał wyzyskać swej roli \*korli̯a = ukorzyciela.

Bóstwo Swar zapewne było czczone pod Poznaniem nad jeziorem Swarzędzkim lub na jego wyspie. Przemawia za tym oboczna nazwa Swarzędza, mianowicie Swa­rzędz, por. stc. govężdь «bydlęcy». Swarzędz jak stpol. gawiędź jest zbiorowym femininum, zatem mogłoby oznaczać cały tłum kapłanów i sług przy świątyni Swara-Swaroga-Swarożyca, p. M. Rudnicki, SO. III/IV. 349 i nn. Swara nie można uważać za pożyczkę z awestyjskiego hvar(a), bo hvar(a) dałoby nasze \*chwor-, ani ze stind. svar, bo svar dałoby nasze \*swor-. Fol. Swar należy do swarzyć i oznacza zapewne ogień, słońce itp. Również słow. bogъ nie może być pożyczką z awest. Daγa-, ani z perskiego baγ-, bo obce dźwięczne h nie dałoby słów. g. Paralelizm zaś w rozwoju znaczeniowym podstawowego i-e \*bhagos = «udzielacz, pan, bóg» jest zrozumiały, zważywszy żywe sąsiedztwo Słowian i Iranami (Scytami). Fol. skrzat, czes. skritek nie może być pożyczką ze stniem. scrat(o), co by dało \*skrot w naszym języku, por. pol. szkoda z niem. skhade (Schade). Natomiast można mówić o po­życzce czes. skratek z niem. scrato, skřítek zaś jest starym wyrazem czeskim, iden­tycznym z pol. skrzat z prasł. \*skr-ětъ, p. kъn-ětъ, które dało kniat. P. Prasłowiańszczyzna II. 124. oraz SOXIX.436. O odtworzenie języka polskiego z okresu

Mieszka I pokusił się T. Lehr-Spławiński, który posiada do tego najlepsze dane. Nie zgodziłbym się z nim tylko w jednym — w wywodzeniu mazurowania z obcych wpływów’. Wywodzi się mianowicie mazurowanie mazowieckie od Jadźwingów, czy od Staroprusów, od Celtów, którzy byli na Śląsku w III. w. p.n.e., wywodzi je T. Lehr-Spławiński. Jestem ciekawy, od jakiego substratu etnicznego wyprowadzi się kaszubienie, chełmińszczenie, jabłonkowanie i wielkopolszczenie? Czy może to ostatnie uzna się za jedynie rodzime? A przecież upraszczanie trzech szeregów gło­sek przedniojęzykowych w dwa wydaje się dość proste i zależne chronologicznie od czasu i od siły względnie stopnia dyspalatalizacji szeregu początkowo palatalnego: š', ž', č', ǯ' i stąd pochodzi „identyfikacja szeregów niedostatecznie różnych”. Nie rozwijam tu całego zagadnienia, które zostało w głównych zarysach rozwiąza­ne w XX r. 1927, p. M. Rudnicki, Symbolae Grammaticae in honorem Ioannis Roz­wadowski I. 53—69 oraz obszerna dyskusja w Biuletynie PT. XIII, oraz M. Rud­nicki, Spraw. PTPN z r. 1949. Jeszcze jedno sprostowanie: postać Mazowsze wy­daje się wcześniejsza od Mazosze. Już u tzw. Nestora Kijowskiego = Powiest wremiennych let mówi się o Mazowszanach. Nazwa ta wiąże się z (ziemią) Mazowską, Mazowo (pow. Pułtusk). Otóż w przymiotniku Mazow-ьska-ja grupa -sk- przeszła w -ch-; jak częstokroć zachodzi w języku polskim w warunkach dotąd niejasnych, por. łaskotać: łachotki, łesktać: łechtać itp. W następstwie tego powstał nowy temat Mazow-ьch-, który ponownie rozszerzony sufiksem -ьje dał grupę Mazowbch-bje, z czego Mazowsze, mazowieski itp. Upowszechnienie się tej postaci nastąpiło szybko ze względu na to, że Mazowów, względnie Mazewów jest kilka w różnych punktach Mazowsza.

Nazwa *Po-morze* powstała z uprzedniego *\*Po-mor-*ь*je,* jak *Powiśle<.\*Po-wisl-* -ьje, *powietrze<i\*po-vetr-*ь*je itp.*

Charakteryzując całość wydawnictwa Początki Państwa Polskiego trzeba stwier­dzić, że jest to wspaniały wyczyn, za który należy się wdzięczność całego społeczeń­stwa Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, a w szczególności komitetowi redakcyjnemu, złożonemu z pierwszorzędnych uczonych, jak: K. Tymieniecki, H. Łowmiański, G. Labuda. Jest to znakomity punkt wyjścia do dalszych badań. Użytkowanie tego zbiorowego dzieła ułatwiają doskonałe indeksy.

*Mikołaj Rudnicki*

*KRONIKA NAUKOWA*

*WAŻNIEJSZE PUBLIKACJE JUGOSŁOWIAŃSKIE Z ZAKRESU*

*JĘZYKOZNAWSTWA SŁOWIAŃSKIEGO WYDANE W LATACH 1961—1964*

Przegląd niniejszy ma na celu zapoznanie czytelnika polskiego z najnowszymi pracami jugosłowiańskimi o tematyce ogólnoslawistycznej. Zawiera także prace do­tyczące wyłącznie problematyki. języka serbsko-chorwackiego, posiadające jednak szersze znaczenie dla slawistyki. Ograniczono się przy tym prawie wyłącznie do dru­ków zwartych. Publikacje bowiem w formie artykułów znaleźć można w dostęp­nych w Polsce czasopismach, których tytuły podam niżej.

Wśród większych prac, które ukazały się w ostatnim (3-letnim) okresie wymie­nić należy drugi tom dzieła France Bezlaja Slovenska vodna imena (Ljubljana 1961) obejmujący litery M — Ż (tom pierwszy ukazał się w r. 1956). Pozycję godną odno­towania stanowi wydany w Zagrzebiu w 1963 roku Zbornik u čast Stjepana IvŠiča. Zawiera on artykuły autorów jugosłowiańskich i zagranicznych z zakresu języko­znawstwa i literaturoznawstwa. Wśród artykułów językoznawczych poświęconych w zdecydowanej większości problematyce języka serbsko-chorwackiego znajduje się także kilka komparatystycznych. Do takich należy praca A. Menaca „Datumski genitiv u hrvatskosrpskom i ruskom jeziku” poświęcona analizie użycia konstrukcji trećeg dana, one noći, prošle godine itp. w języku serbsko-chorwackim i odpowiada­jących im konstrukcji w języku rosyjskim. Interesującą paralelę kaszubsko-serbsko-chorwacką omawia prof. Z. Stieber w artykule „Kaszubskie kamo, serbo-chorwacki krdo” zamieszczonym w tymże zbiorze. A. Vaillant w artykule „Etymologie et into­nation” podkreśla rolę intonacji w ustalaniu etymologii i koryguje dotychczasowe etymologie słów rěka i ulica.

Ciekawą pozycję stanowi wydrukowana w numerach 2—3 oraz 4—5 dziewią­tego rocznika Jezik in slovstvo bibliografia prac F. Miklosicha zebrana przez stu­dentów slawistyki w Lublanie. Opracowanie to, choć niepełne, zawiera więcej po­zycji niż dawniejsze bibliografie Trstenjaka i Simoniča.

Z pozycji serbochorwatystycznych posiadających jednak ogromne znaczenie dla slawistów w innych krajach wymienić trzeba przede wszystkim słowniki języka serbsko-chorwackiego. Jugoslavenska akademija znanosti i umjetnosti wydająca Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika wydrukowała już 77. zeszyt swojego słow­nika (Zagreb 1963, topov — troj). Ukazujący się w Belgradzie nakładem Serbskiej Akademii Nauk Rečnik srpskohrvatskog književnog i narodnog jezika wzbogacił się w roku 1962 o drugi tom: bogoljub — vražogrnci[[11]](#footnote-11) (tom pierwszy ukazał się w roku 1959). Jeszcze w roku bieżącym ukaże się tom trzeci, w chwili zaś obecnej trwają prace nad tomami czwartym i piątym.

Rečnik na makedonskiot jazik, którego pierwszy tom obejmujący litery A — N wydany został w Skopju w r. 1961 przez Institut za makedonski jazik, jest pierwszą obszerną pracą poświęconą leksyce języka macedońskiego — najmłodszego wśród sło­wiańskich języków literackich. Objaśnienia w słowniku podano w języku serbsko- chorwackim, by w ten sposób ułatwić korzystanie z niego czytelnikom wywodzącym się z innych narodów zamieszkujących Jugosławię.

W tym miejscu zasygnalizować należy także pracę odbiegającą wprawdzie cha­rakterem swoim od treści niniejszego artykułu, która jednak stanowi ważną pozycję wśród prac językoznawczych ukazujących się w Macedonii. Jest to mianowicie obszerna monografia gwarowa Kumanovskiot govor (Skopje 1962) opracowana przez В. Vidoeskiego.

W związku z setną rocznicą śmierci Vuka Karadžicia ukazała się w tym roku w Belgradzie obszerna, blisko 800-stronicowa monografia Miodraga Popovicia po­święcona życiu i działalności tego reformatora ortografii i ojca serbsko-chorwackiego języka literackiego.

Ze słowników obcojęzycznych ukazał się w roku 1963 w Belgradzie nakładem wydawnictwa Naučna knjiga Rečnik ruskog i srpskohrvatskog jezika Miloša Moskovljevicia. Słownik o objętości ok. 750 stron składa się z części rosyjsko-serbsko- chorwackiej i serbsko-chorwacko-rosyjskiej i zawiera krótki zarys gramatyki języka rosyjskiego. W najbliższym czasie ukaże się Slovenačko-srpskohrvatski rečnik S. Škerlja, R. Aleksicia i V. Latkovicia. W tym słowniku liczącym około 1300 stron wiele miejsca poświęcono frazeologii, a w słowach najczęściej używanych nazna­czono akcenty.

Gdy już mowa o słownikach, to wspomnieć jeszcze warto o pracach prowadzo­nych nad dwoma dziełami, z których jedno oczekiwane jest w Polsce z nie mniejszą niecierpliwością niż w Jugosławii. Chodzi o słowniki czesko-serbsko-chorwacki i polsko-serbsko-chorwacki. Prace nad słownikiem czesko-serbsko-chorwackim są już poważnie zaawansowane, pracownia natomiast słownika polsko-serbsko-chorwackiego ze względu na szczupłość kadr (dwie osoby) planuje swą pracę na dłuższy termin. Pierwszej części tego słownika, którego zawartość oblicza się na ok. 80 000 haseł, nie należy przeto, niestety, spodziewać się wcześniej niż za 3—4 lata.

Publikacje w formie artykułów znajdzie czytelnik w następujących dostępnych w Polsce czasopismach zamieszczających prace z zakresu językoznawstwa słowiań­skiego: 1. Južnoslovenski filolog ukazujący się co 1—2 lata w Belgradzie, a przyno­szący prócz artykułów także pełną bibliografię wydawnictw filologicznych w Jugo­sławii[[12]](#footnote-12), 2. Slavistična revija — rocznik ukazujący się od r. 1948 w Lublanie, 3. Godišnjak Filozofskog fakulteta u Novom Sadu (ukazuje się od r. 1956). W Nowym Sadzie także ukazuje się od r. 1957 Zbomik za filologiju i lingvistiku zamieszczający m. in. artykuły slawistyczne. Podobny charakter posiadają Zbornik radova wyda­wany co dwa lata (od r. 1951) przez wydział filologiczny uniwersytetu w Zagrzebiu, Godišen zbornik na Filozofskiot fakultet vo Skopje (pierwszy numer ukazał się w 1948 r.), a także Radovi Filozofskog fakulteta — rocznik wydawany w Zadrze od r. 1960 i sarajewskie Pitanja književnosti i jezika ukazujące się od 1954 r.

*Kazimierz Feleszko*

*SEMINARIUM JĘZYKA I LITERATURY BUŁGARSKIEJ*, *SOFIA 1964*

Międzynarodowe letnie seminaria dla slawistów mają już kilkuletnią tradycję. Organizowane są one w tej chwili w prawie wszystkich państwach słowiańskich, z wyjątkiem Związku Radzieckiego. Przeznaczone są dla slawistów — cudzoziem­ców, specjalizujących się w języku, literaturze i kulturze danego kraju.

W Polsce pierwsze takie seminarium odbyło się w 1956 r. Mniej więcej w tym samym okresie zaczęto organizować seminaria w Czechosłowacji i w Jugosławii; zaś w Bułgarii tegoroczne seminarium było drugim z kolei.

Organizatorem seminarium był Wydział Filologiczny Uniwersytetu Sofijskiego. W seminarium, trwającym od 1 do 30 VIII 1964 r., wzięło udział 59 slawistów z na­stępujących krajów: Austria, Czechosłowacja, Dania, Holandia, Jugosławia, NRD, NRF, Polska, Rumunia, Szwecja, Węgry, Włochy, Związek Radziecki. Uczestnikami seminarium byli przede wszystkim asystenci i lektorzy-bułgaryści. Poza tym obec­nych było kilku profesorów i samodzielnych pracowników naukowych (między innymi prof. J. Hamm z Wiednia, prof. R. Olesch z Kolonii i prof. J. Stanislav z Bra­tysławy), a także spora grupa studentów, głównie z krajów zachodnich, gdzie pra­cowników dydaktycznych w zakresie bułgarystyki jest niewielu, a poza tym uczest­niczyli oni w zeszłorocznym seminarium.

Kierownikiem seminarium, był prof. Konstantin Popow; w pracach organizacyj­nych brali także udział: wykł. Grigor Pawłow i asystent Stefan Stefanow. Program seminarium miał na celu rozszerzenie i pogłębienie wiadomości o języku, literaturze i historii Bułgarii, a także lepsze zapoznanie uczestników z życiem i współczesną kulturą bułgarską.

Cele te realizowane były przez przeprowadzanie wykładów, lektoratów i organi­zowanie wycieczek.

Wykłady. W sumie podczas seminarium odbyło się 18 wykładów. Obejmo­wały one bardzo szeroki zakres problemów, między innymi: stara i nowa literatura bułgarska, historia języka bułgarskiego, współczesny język bułgarski, międzysłowiańskie kontakty literackie, dialektologia i etnografia bułgarska. Niesposób tu wy­mienić tytuły wszystkich najciekawszych wykładów; podam tylko parę, które spot­kały się z największym zainteresowaniem ze względu na oryginalność ich tematyki i ujęcia. Są to między innymi: „Rozwój gatunków w literaturze bułgarskiej w okre­sie Odrodzenia” prof. P. Dinekowa, „Problemy językoznawstwa bałkańskiego” prof. Wł. Georgiewa, „Prawa i tendencje akcentologii słowiańskiej i ich oddziaływanie we współczesnym języku bułgarskim” prof. I. Lekowa, „Podwójne dopełnienie w ję­zyku bułgarskim” prof. К. Popowa, „Używanie rodzajników przy rzeczownikach buł­garskich” prof. St. Stojanowa” i „O różnych aspektach stylu” prof. P. Zarewa.

Lektoraty prowadzone były w 9 grupach, z tego 6 grup przeznaczonych było dla osób, znających język bułgarski słabo lub średnio i chcących zdobyć praktyczną, biegłą znajomość języka; trzy pozostałe natomiast obejmowały tych uczestników kursu, którzy, znając dobrze język bułgarski, pragnęli rozszerzyć i uzupełnić swoje wiadomości z zakresu interesujących ich problemów.

Wycieczki. Dla kursistów zorganizowano wycieczki: do Klasztoru Riłskiego, do Bojany i do Kopriwszticy oraz pięciodniową wycieczkę po kraju na trasie: Sofia — szczyt Stoletowa — Tyrnowo — Warna — Nesebyr — Plowdiw — Sofia.

Oprócz tego w programie seminarium znalazły się spotkania w Związku Pisarzy Bułgarskich i w Biurze Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, a także zwiedzanie muzeów: archelogicznego i etnograficznego oraz Galerii Sofijskiej.

Kierownictwo seminarium dokładało wszelkich wysiłków, aby pobyt swoich gości w Bułgarii uczynić jak najprzyjemniejszym i najbardziej pożytecznym. Świad­czy o tym nie tylko sam program, z którego postarałam się tu zdać sprawę, lecz także stosunek kierownictwa do wszystkich kursistów: okazywanie im jak najdalej idącej pomocy we wszystkich sprawach, wypełnianie w miarę możliwości wszelkich ich życzeń i serdeczna opieka. Dlatego też uczestnicy seminarium oprócz nowych wia­domości, oprócz książek, którymi ich szczodrze obdarowano, mieli możność wywieźć z Sofii także wspomnienia przysłowiowej gościnności i serdeczności Bułgarów.

Hanna *Karpińska*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*Zabezpieczyć, zapewnić*

Ob. Alojzemu Brylowi z Borszewic w powiecie łaskim bardzo dziękuję za list, który jest pięknym świadectwem tego, ile można czerpać pogody ducha z przywiązania do spraw ponadosobistych i ze skupiania swoich sił w dążeniu do ponadosobistych celów. Celem, który przyświeca w życiu korespondentowi, jest, jak to sam określa, gruntowne poznanie języka i czytanie książek poświęconych sprawom językowym. Urzeczywistniać to swoje dążenie może dzięki temu, że Miejska Biblioteka Publiczna w Ło­dzi, a w szczególności jej były dyrektor, obywatel Jan Augustyniak, przychodzą mu z pomocą dostarczając interesujących go książek. Współ­działanie i życzliwość ludzi są dla korespondenta tym cenniejsze, że utrudnia mu życie ciężkie niedomaganie. Niektórzy pracownicy Zakładu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie mają kontakt z kręgiem zagadnień, które się wiążą z cierpieniem korespondenta. Chcie­libyśmy, żeby korespondent wiedział, że jesteśmy środowiskiem ludzi je­mu bliskich, bo któż miałby współdziałać z kimś, kto wbrew trudnościom życiowym chce — znów cytuję fragment listu — „poznać stosunki za­chodzące między formami językowymi i czynniki, które kształtują obli­cze języka”, jak nie poloniści? Co do spraw szczegółowych poruszonych w omawianym liście, to oczywiście anons, w którym pewna instytucja informuje o tym, że jej dążeniem jest zabezpieczenie dostawy prasy i o tym jeszcze, że możliwość zabezpieczenia ciągłości dostawy prenume­raty zależy od pewnych warunków, nie jest wystylizowana najlepiej. Czasownik zabezpieczyć jest dziś dość często używany niefortunnie za­miast zapewnić. Te dwa czasowniki są pod względem znaczeniowym dość sobie bliskie, ale jest jednak i uchwytna między nimi różnica. Zabezpie­czyć, jak zwięźle i trafnie objaśniał Linde — a od jego czasu nie zaszła w tym czasowniku żadna zasadnicza zmiana — to „bezpiecznym uczynić, bezpieczeństwo zapewnić”, samo zaś zapewnić to „pewnym uczynić”. Przymiotnik pewny może mieć różne odcienie znaczeniowe. Może on zna­czyć «mocno przekonany o prawdziwości czegoś», to znaczy o tym, że „coś jest, było albo będzie”, na przykład „byli pewni zwycięstwa”, albo też «taki, na którym można polegać, który daje gwarancję czegoś», na przy­kład „to jest człowiek pewny”. W jakiejś sytuacji o tej samej rzeczy można powiedzieć, że jest bezpieczna albo że jest pewna: zachęcając ko­goś do wjechania na most, możemy powiedzieć: ten most jest bezpieczny albo: ten most jest pewny. Określając most jako bezpieczny dajemy do

zrozumienia, że znalezienie się na nim niczym nie grozi, określenie pewny dotyczyłoby raczej solidnej budowy mostu. Most można zabezpieczyć przed runięciem przez wzmocnienie filarów, ale jeżeli chodzi o dostawę czasopism, to nie ma jej przed czym zabezpieczać, chodzi o to, żeby była niezawodna, pewna, toteż dążeniem odpowiedniej instytucji powinno być jej zapewnienie, a nie zabezpieczenie. W tekście anonsu, w którym jest owo nie w porę użyte zabezpieczenie, jest jeszcze mowa o „ciągłości do­stawy prenumeraty” — w tym jest również niedokładność stylistyczna: prenumerata jest to wpłacanie pewnych kwot jako warunek otrzymywa­nia wydawnictw, instytucja trudniąca się kolportażem dostarcza nie prenumeraty, ale tego, co się za prenumeratę należy.

*Radio* — *odmiana*

Ob. Maria Mitewicz ze Strzygonia w pow. świdnickim pyta, czy moż­liwa jest w dopełniaczu liczby mnogiej wyrazu radio forma radiów?

Mówiłem o tym kiedyś. Jeżeli tworzymy liczbę mnogą: radia to włą­czamy ten wyraz do tego typu odmiany, który mamy w wyrazach gim­nazja, licea i innych rzeczownikach obcego pochodzenia rodzaju nijakie­go, a w takim razie jedyną końcówką dopełniacza jest ustalona w tym typie końcówka -ów: gimnazjów, liceów, a więc i radiów. Ponieważ for­ma te radia może się przede wszystkim odnosić do aparatów radiowych, więc lepiej w tym znaczeniu używać tych dwóch wyrazów, to znaczy mówić: tych aparatów radiowych niż tych radiów, bo radia, mimo swej teoretycznej poprawności, odruchowo wiele osób razi.

*Odczytać, przeczytać*

Ob. Stanisław Jędrusiak z Lubartowa cytuje słowa, które po zakoń­czeniu dziennika radiowego wypowiada spiker: „odczytałem wiadomości dziennika” i w związku z tym pisze, że czasownik odczytać nadaje się do użycia w innych sytuacjach, na przykład wtedy, kiedy się ma do czy­nienia z hieroglifami niezrozumiałymi, wymagającymi namysłu, posłu­giwania się podręcznikiem. Według korespondenta tekst dziennika zo­staje raczej przeczytany niż odczytany. Korespondent prosi o wypowiedź, czy jego uwagi są słuszne.

Słuszne jest stwierdzenie, że czasownik odczytać może znaczyć «czy­tając co dorozumieć się, dociec, domyślić się czego». W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego to znaczenie zilustrowane jest przykładami: „spróbowano w nowy, poprawny sposób odczytać filozoficzną treść nauki Kopernika i Modrzewskiego”, „Z pisanego tekstu (reżyser) musi tak od­czytać podtekst, by wydobyć prawdziwą treść, by ją przedstawić jak najprawdziwiej”. Ale oprócz tego znaczenia czasownika odczytać są w nim i inne. Słowacki pisze że „całe dnie były zapełnione odczytywaniem (...)

listów” — tu odczytywanie to tyle, co po prostu czytanie. W znaczeniu «głośnego przeczytania» użyta jest forma odczytywa, nieco archaiczna gramatycznie, ale nie pod względem znaczeniowym, w Panu Tadeuszu: „Sędzia skończywszy pozew Protazego wzywa, skargę przeciw Hrabiemu głośno odczytywa”. To samo, co robi Sędzia ze skargą przeciw Hrabiemu, może robić spiker z dziennikiem wieczornym, to znaczy może go odczy­tywać, w takim użyciu tej formy niewłaściwości nie ma.

*Masztalerz*

Ob. Irena Stekel z Warszawy pyta, która z dwóch form: masztalerz czy masztelarz jest formą poprawną. Dyskusje na ten temat powstają wśród osób mających do czynienia z końmi wyścigowymi.

Pierwsza z tych form, masztalerz, jest zgodna z tradycją ustaloną w języku literackim i tym samym powinna być uznana za poprawną. W nowym Słowniku Języka Polskiego zacytowaliśmy tę formę z dzieł kilku autorów — Iwaszkiewicza, Sienkiewicza, Mickiewicza, Niemcewi­cza. Masztalerz, o czym wyraźnie świadczy jego brzmienie, jest wyrazem etymologicznie niepolskim. Został on urobiony na wzór takich wyrazów, jak rycerz, snycerz, kuśnierz od formy podstawowej masztal, która to forma w znaczeniu «stajnia» dostała się do nas z języka czeskiego, w ję­zyku zaś czeskim była pożyczką niemiecką. W języku niemieckim nazwa klaczy brzmi Mähre: u podstawy tego rzeczownika rodzaju żeńskiego le­żała forma męska o znaczeniu «koń», która się dochowała w wyrazie zło­żonym Marstal przejętym i przekazanym nam, jak wspomniałem, przez Czechów. Od dawnej niemieckiej nazwy konia wywodzi się również śred- niogórnoniemiecki wyraz złożony marschalk dosłownie «chłopiec od koni, chłopiec stajenny». Nazwa ta stała się z czasem tytułem — podobnie jak u nas nazwa koniuszy, która pierwotnie oznaczała zarządcę stadnin książęcych lub królewskich, później była dworskim tytułem honorowym. Wyraz masztalerz opatrzyliśmy w Słowniku kwalifikatorem: hist(oryczne), jego dzisiejsza żywotność ograniczona jest do pewnych środowisk — tych właśnie, w których powstała wątpliwość co do tego, jakie ma być poprawne brzmienie omawianego wyrazu.

*Pisownia nazwiska Kurzajak*

Ob. Janina Kurzajak z Warszawy pyta, czy w nowym dowodzie osobi­stym ma napisać swoje nazwisko przez ż czy też przez rz. W dawnym dowodzie było ono napisane przez z, ale korespondentce ta pisownia wy­daje się rażąca, toteż wolałaby ją zmienić, nie wie jednak, czy jest to możliwe.

Nie wiem, jaki byłby właściwy tryb postępowania administracyjnego w tym wypadku. Argumentem gramatyczno-etymologicznym można by

było niewątpliwie się posłużyć, bo oczywiście uzasadniona jest pisownia nazwiska Kurzajak przez rz, nie przez ż. Ale w pisowni nazwisk zdarzają się odchylenia od norm obowiązujących ogólnie. Chrust jako rzeczownik pospolity pisze się przez u, ale na przykład w książce telefonicznej znajdujemy nazwiska Chróścicki, Chróścielewski pisane przez ó: nosiciele tych nazwisk zachowali ich dawną pisownię, kierując się zrozumiałymi względami natury prawno-historycznej. Znajdujemy jednak w tejże książce te dwa nazwiska, a prócz nich Chruściel, Chruściel- ski, Chruścikówski, Chruściński pisane przez u. Może w którymś wy­padku jest to pisownia nieortograficzna tradycyjnie, a może ktoś się za­stosował do uchwały, w myśl której wprowadzono u zamiast dawnego ó — do pisowni rzeczownika chrust. Nazwisko Ślósarski pisane przez ó przypomina nam, że dawniej w wyrazie ślusarz pisano i ó, zgodnie z jego etymologią (niemieckie Schlosser od Schloss «zamek»). Nazwisko Wyrzy­kowski spotyka się i w pisowni przez ż. Co do nazwiska Kurza­jak, to jeżeli korespondentce jako nosicielce tego nazwiska nie za­leży na jego pisowni przez ż nieortograficznej, ale tradycyjnej, może się ona powołać w podaniu do władz na pisownię nazwisk Kurzyna, Kurzeja przez rz. Ortograficzność tej pisowni nie ulega, jak wspomniałem na po­czątku, wątpliwości.

*Partykuła nie* — *pisownia*

Ob. Lucyna Przybylska z Gryszewa w powiecie grodziskim pisze, że słyszała, jakoby zostało wydane polecenie łącznego pisania partykuły przeczącej nie ze wszystkimi imiesłowami i pyta, czy informacja o takim poleceniu jest ścisła.

Nie. Nie jest ścisła. Uchwała taka była wprawdzie powzięta przez Ko­misję Kultury Języka Polskiej Akademii Nauk i wspomniałem o tej uchwale w swojej książce „O kulturę słowa”, cały jednak projekt no­wego wydania pisowni, w którym były pewne modyfikacje niektórych przepisów dotychczasowych, jest tylko projektem, obowiązują więc bez zmian te przepisy, które obowiązywały dotychczas. W zasadzie byłoby do pomyślenia uściślanie sformułowań dotychczasowych jakichś szcze­gółów pisowni, usuwanie sprzeczności, zresztą nigdy nie dających się cał­kowicie usunąć, ale niestety doświadczenie uczy, że sprawy pisowni wy­zwalają w ludziach wybuchy nieobliczalnych pod względem kierunku na­miętności i że są to sprawy, które należy traktować z jak największą oględnością.

*Parę kwestii z zakresu pisowni*, *odmiany i składni*

Ob. Edmund Degler, nauczyciel szkoły podstawowej w Gulczu, w po­wiecie czarnkowskim, nadesłał list zawierający kilkanaście pytań. Będę

mógł odpowiedzieć tylko na niektóre. Sprawy pisowni dotyczy to, co po­wiedziałem przed chwilą. Pytanie następne: dlaczego rozpoczęto druko­wać tytuły artykułów w czasopismach oraz podpisy autorów małymi li­terami?

Chyba dlatego, że nie ma instancji, która by samorzutną akcję twór­ców napisów poddawała kontroli nie tylko Biura Nadzoru Estetyki Pro­dukcji (nie jestem zresztą pewien, czy to biuro jeszcze istnieje), ale rów­nież kontroli tych, którzy znają zasady pisowni i którym zależy na tym, żeby i w tej dziedzinie panował jakiś ład. Tytuły artykułów, nazwy form na szyldach pisywano czasem i przed wojną małymi literami — to zna­czy, że pierwsze litery tych napisów były małe. Jest to maniera, którą mają usprawiedliwiać względy estetyczne, ale w istocie nie usprawied­liwiają, bo konflikt z zasadami pisowni nie dodaje sam przez się wdzięku wyglądowi napisów. Celownik rzeczownika piec na formę piecowi. Zgodne są pod tym względem i gramatyki, i ustalony zwyczaj. Z waha­niem co do tego, czy nie można powiedzieć temu piecu, spotkałem się po raz pierwszy w pytaniu, na które odpowiadam.

Zdanie: „całe zamówione pieczywo i nabiał zostały dostarczone” jest zbudowane poprawnie: orzeczenie powinno mieć formę liczby mnogiej, bo w zdaniu są dwa podmioty: pieczywo i nabiał. Tej zasady, dość często naruszanej, należy przestrzegać, nie dostosowując mechanicznie formy orzeczenia do ostatniego z podmiotów: gdyby się powiedziało: „pieczywo i nabiał został dostarczony”, pierwszy podmiot, pieczywo, pozostałby poza nawiasem czynności określanej przez orzeczenie. W tym wypadku rzecz jest prosta, kiedy indziej jednak konieczność liczenia się z formami zgody sprawia kłopot, jak chociażby w związku ze zdaniem, które cytuje korespondent: „Na zjazd przybyli harcerze i harcerki, którzy brali udział w dyskusji”. W zdaniu podrzędnym należy użyć formy którzy, bo mowa o harcerzach i harcerkach, a w takim wypadku rodzaj męski ma grama­tyczną przewagę; ale forma którzy następuje bezpośrednio po wyrazie harcerki, trzeba więc chwili zastanowienia, żeby sobie wytłumaczyć, że jest dobrze użyta. Gdyby się przestawiło kolejność i powiedziało: „har­cerki i harcerze, którzy...”, to wahania by nie było, ale można by było rozumieć, że którzy odnosi się tylko do wyrazu harcerze, to znaczy że tylko oni brali udział w dyskusji. Prócz tego gorzej by wypadł początek zdania: „Na zjazd przybyli harcerki i harcerze...” — to brzmi źle, chociaż zasada zgody orzeczenia z podmiotem naruszona nie jest. Nie pozostaje więc nic innego, jak zachować formę zdania taką, jaka jest przytoczona w pytaniu korespondenta.

*O Janie Rzewnickim*

Inżynierowi Jerzemu Kubiatowskiemu z Warszawy bardzo dziękuję za łaskawe nadesłanie treści życiorysu Jana Rzewnickiego napisanego

przez profesora inżyniera Tadeusza Czaplickiego, a ogłoszonego w publi­kacji „Historia Stowarzyszenia Elektryków Polskich 1919—1959”. List inż. Kubiatowskiego otrzymałem z wielkim opóźnieniem, ponieważ w chwili gdy nadszedł, byłem za granicą. Inżynier Rzewnicki był czło­wiekiem wybitnym, oryginalnym i interesującym. W roku 1949 ogłosi­liśmy w miesięczniku „Poradnik Językowy” wspomnienie poświęcone Ja­nowi Rzewnickiemu napisane przez docenta Andrzeja Sieczkowskiego. Redakcja „Poradnika Językowego” zawdzięcza Janowi Rzewnickiemu bardzo wiele. Za jego właśnie pośrednictwem zwrócił się w swoim czasie do profesora Adama Kryńskiego Roman Zawiliński, zasłużony miłośnik języka, z prośbą o pomoc w redagowaniu i wydawaniu pisma. Profesor Kryński wyraził zgodę i pismo w 1932 r. przeniesione zostało do War­szawy. Na prośbę profesora Kryńskiego redaktorem zostałem ja i w cią­gu siedmiu lat, aż do wybuchu wojny, miałem stały kontakt w pracy z inżynierem Rzewnickim, który podbijał i ujmował ludzi swoim entu­zjazmem, swoją ofiarnością, pracowitością i przywiązaniem do języka. Na nim od chwili przeniesienia „Poradnika Językowego” do Warszawy spo­czywał cały prawie ciężar prowadzenia spraw administracyjnych pisma, on w wielu wypadkach udzielał czytelnikom odpowiedzi na pytania w sprawach poprawności językowej. Robił to z temperamentem, ale się nie zacietrzewiał i zawsze był dostępny perswazji językoznawczej. Inge­rencja zawodowo-językoznawcza była czasem potrzebna, bo przecież Rzewnicki, szczery miłośnik języka, był z zawodu elektrotechnikiem, nie językoznawcą. W swych wypowiedziach o języku był sugestywny przez żar swego zapału i przez to także, że często wypowiadał myśli obiektyw­nie słuszne. Martwiło go, że dzieła językoznawców nie zawsze są pisane wzorowym stylem. W roku 1925 ogłosił książeczkę pod tytułem „Język a my”, w której poprzytaczał sporo przykładów gorszącego niechlujstwa językowego wybranych z dzieł różnych autorów, między innymi Aleksan­dra Brücknera. Można by było powiedzieć, że wytykanie błędów języ­kowych filologowi tej miary co Brückner jest przysłowiowym, jak Fran­cuzi mówią, wyłapywaniem pcheł w lwim ogonie, ale jednak z samego faktu, że od błędów, a co najmniej potknięć stylistyczno-językowych, nikt nie jest wolny, powinno by się wysnuwać wniosek, że i obowiązek dba­łości o język powinien być obowiązkiem powszechnym i że odpowie­dzialność za słowa jest tym większa, im większy jest autorytet tego, kto pisze lub mówi. Można stwierdzić obiektywnie, że w historii spraw po­prawności językowej w Warszawie działalność Jana Rzewnickiego zaj­muje określone miejsce i że tym sprawom Jan Rzewnicki, elektrotechnik a zarazem poeta, taternik i miłośnik języka dobrze się zasłużył.

*Studio*

Ob. Wanda Wąsowska z Warszawy zwraca uwagę na to, że w polskim przekładzie „Mandarynów” Simone de Beauvoir używany jest wyraz

studio w takim znaczeniu, jakiego ten wyraz nie ma w języku polskim, a mianowicie w znaczeniu nie pracowni, ale zwykłego pokoju, w którym się mieszka, przyjmuje gości. W tomie pierwszym wspomnianego prze­kładu na stronie 35 czytamy na przykład: „Ostatni goście wychodzili: studio nagle opustoszało. Paula zaczęła zbierać pozostawione koło foteli kieliszki”. Owa Paula, jak informuje korespondentka, nie jest plastycz­ką, pisarką czy krawcową i w pokoju nazwanym studiem nie wykonuje żadnych prac, tylko w nim po prostu mieszka. Dlaczego w takim razie ma to być studio? Czytając powieści francuskie w oryginale korespondentka zauważyła, że Francuzi używają wyrazu studio nie tylko w zna­czeniu pracowni, ale jako określenie gabinetu lub salonu. Korespondentka ma rację. Po francusku studio może mieć znaczenie artystycznego atelier, gabinetu, pracowni, w której się nakręca sceny filmowe, a prócz tego rów­nież obszernego pomieszczenia służącego jednocześnie jako salon, pokój jadalny i sypialny. W małym Larousse’ie z 1952 r. to znaczenie ostatnie określone jest jako neologizm, w Larousse’ie większym, dwutomowym, tego kwalifikatora nie ma, ale znaczenie oczywiście jest. Nie ulega wąt­pliwości, że w tekście polskim nazywanie zwykłego pokoju studiem jest błędem i nieporozumieniem takim samym, jakim byłoby na przykład tłu­maczenie wyrazu rosyjskiego masło za pomocą polskiego masła w tych wypadkach, gdy w tekście rosyjskim wyraz ten miałby oznaczać oliwę.

*Półtora* — *odmiana*

Ob. Helena Krygier z Poznania prosi o wyjaśnienie, jak się odmienia wyraz półtora i czy w ogóle się odmienia.

Owszem, odmienia się, ale w zakresie form rodzaju gramatycznego, a nie form przypadkowych. Półtora jest to uproszczenie formy pierwot­nej pół-wtora. W tym dwuwyrazowym połączeniu wtora jest dopełnia­czem liczebnika porządkowego wtór, tego samego, który mamy w wyra­zie wtorek „drugi dzień”. Końcówka -a w formie wtora tłumaczy się tym, że jest to odmiana typu rzeczownikowego: wtór — wtora jak wór — wora. Pod względem budowy składniowej pół-wtora jest takim połączeniem, jak brzeg rzeki, to znaczy połączeniem, które gramatycy nazywają związ­kiem rządu: w wyrażeniu brzeg rzeki wyraz brzeg rządzi formą dopeł­niaczową rzeki i w jakimkolwiek przypadku jest wyraz nadrzędny brzeg, dopełniacz rzeki pozostaje bez zmiany: na brzegu rzeki, nad brzegiem rzeki. Analogicznie nie może się zmieniać forma dopełniaczowa wtora, kłopot jest tylko z tym, że i forma pół jest nieodmienna, dlatego też całe półtora pozostaje bez odmiany: mówimy to było przed półtora rokiem, z półtora groszem trudno świat objechać (ostatni przykład cytował Szo­ber w swojej Gramatyce). Jak widać, o formie przypadkowej rzeczownika, do którego się odnosi półtora rozstrzyga przyimek, który jest przed liczebnikiem. W rodzaju żeńskim używamy formy półtorej, z końcówką

-ej jak w odmianie przymiotników; forma półtory z rzeczownikową koń­cówką -у jest już prawie nie używana. Analogicznie do konstrukcji przed półtora rokiem należałoby mówić przed półtorej godziną, ale w tym za­kresie zwyczaj jest mniej ustalony.

*Akcentowanie*

Drugie pytanie tej samej korespondentki: dlaczego tak się obecnie przyjęło akcentowanie takich wyrazów, jak Ameryka, matematyka, fizyka na przedostatniej sylabie, a więc wymawianie Ameryka, matematyka, fizyka, co korespondentkę bardzo razi. Z drugiej strony słyszy się często wizyta zamiast wizyta. — Akcentowanie wyrazów obcych na przedostat­niej sylabie tłumaczy się najprościej jako objaw upodabniania ich wy­mowy pod względem akcentowym do wymowy wyrazów polskich. W wielu wypadkach jest to rażące, ale z dwojga złego, lepiej upodabniać wyrazy obce do polskich niż odwrotnie, nadawać znamiona obcości wy­razom polskim przez wynaturzone ich akcentowanie na trzeciej sylabie od końca, a więc wymawianie granica, za granicą, tysięcy, prawników, co się czasem słyszy. Niesłuszne jest również i rażące akcentowanie każ­dego wyrazu obcego na trzeciej sylabie od końca, jak na przykład w wy­razach kapitan, oficer, kapitał zamiast normalnie kapitan, oficer, kapitał. Lepsza jest oczywiście wymieniona przez korespondentkę wizyta od wizyty. Jeżeli chodzi o regułę ogólną, to należałoby powiedzieć, że w pew­nej liczbie wyrazów obcych o tradycyjnie ustalonym typie akcentowym, jak Ameryka i inne wymienione przez korespondentkę, poprawne jest akcentowanie ich na trzeciej sylabie od końca. Ale ta reguła nie obejmuje wszystkich wyrazów obcych, a zwłaszcza nie powinno się jej przenosić na wyrazy polskie.

*Pisownia nazwiska Bassa*

Ob. Kazimierz Bassa z Niechanowa w powiecie gnieźnieńskim należy do tych osób, którym przysparzają kłopotów decyzje jakichś niepowoła­nych instytucji w sprawie pisowni nazwisk. Nazwisko korespondenta pi­sze się tradycyjnie przez dwa s: jego dziadek, ojciec i bracia mieli lub mają dowody z nawiskiem Bassa przez dwa s, korespondentowi natomiast w 1953 r. zmieniono nazwisko na Basa z jednym s. Korespondent pyta, czy ma prawo odmówić odbioru dowodu ze zniekształconym nazwiskiem i jak należy sprawę załatwić.

Nie jestem prawnikiem i nie wiem, jaka jest w takich wypadkach procedura prawna, ale w moim rozumieniu korespondentowi przysługuje prawo odmowy odbioru dokumentu, w którym pisownia nazwiska została przez akt czyjejś samowoli zmieniona. Gdybym miał otrzymać dowód osobisty z opuszczoną w moim nazwisku literą, na przykład w, to bym dowodu nie przyjął i myślę, że nie trudno byłoby znaleźć poparcie u praw­ników. Że kiedyś pisano klassa przez dwa s, to nie powód, żeby w analo­giczny sposób zmieniać pisownię nazwiska Bassa. Nie ma zresztą pewności, czy ta analogia działała. Chyba w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodo­wej w Niechanowie znajdzie się ktoś, kto uzna rację korespondenta i od ręki rzecz załatwi. Byłoby to rozwiązanie najsłuszniejsze i najprostsze.

*Obmyć* — *omyć*

Ob. Władysław Fronczyk z Kielc pyta, czy obecnie używa się wyrazu omyć (ręce, twarz) zamiast obmyć?

Jak widać z pytania, tą formą z dwóch wymienionych, która wy­wołuje wątpliwość korespondenta, jest forma omyć. Już sam ten fakt jest znamienny. Jeżeli ktoś z mówiących zaczyna się wahać, czy pewnej formy można używać, znaczy to, że żywotność tej formy już słabnie, że przestaje ona być zgodną z utrwalonymi normami i utrwalonym zwycza­jem językowym. Forma myć nie jest jeszcze archaizmem ani też nie różni się w sposób wyraźny od obmyć, tak jak na przykład omówić (jakąś sprawę) od obmówić (kogoś) — oszkalować. Między obmyć a omyć różnica polega raczej na tym, że obmyć jest formą bardziej potoczną. Używa jej Iwasz­kiewicz w metaforze: ,,Obmyte deszczem a teraz rozgrzane słońcem kwia­ty (...) pachniały mocno”. O żywości tej metafory stanowi właśnie potocz­na konkretność formy obmyć. W metaforze bardziej podniosłej spotyka­my formę omyć. W powieści ,,Kataleptyk” Ludwika Sztyrmera (autora zmarłego w 1886 r.): „Omyj łzami pokuty wspólny nasz występek”. Oby­dwa przykłady cytuję z tomu V naszego nowego Słownika Języka Polskiego, w którym na każdą z omawianych form mamy po kilka przy­kładów z różnych autorów. Różnice między omyć a obmyć zaledwie się zarysowują, nie ma więc obiektywnych podstaw do wyświecania, sztucz­nego wycofywania z obiegu którejkolwiek z nich. W takich wypadkach zwykle jedna z dwóch form obocznych wychodzi w ogóle z użycia, albo też precyzują się i uwydatniają różnice znaczeniowe między nimi. Kwe­stie językowe należy zawsze rozważać na tle pewnych całości nie reagując odruchowo na jakiś jeden szczegół, bo to prowadzi zawsze do zamieszania.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dra* W. *Doroszewskiego*

Tom I, srt. 1206, obejmuje litery Л—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—К, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) zł 220,—

Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie-0 w subskr. zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego- Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opra­cowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją naj­lepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od po­przednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe 1 listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedza­jącego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zama­wiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydaw­nictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, "Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA!

9 Zob. wyżej. — Dodać należy, iż mogą tu wchodzić w grę najrozmaitsze kwe­stie, np. ta, czy w nazwie statku składającej się z nazwy osobowej i wyrazu pospo­litego wyraz pospolity można w pisowni skracać. We flocie naszej mamy pogłębiarki, których nazwy w Rejestrze statków mają postać: „Inż. Wenda”, „Inż. Bu­kowski”; w tejże postaci graficznej nazwy owe umieszczone są też na tych statkach (z formą zapisu nazwy w Rejestrze musi się bowiem zgadzać forma nazwy wyma­lowanej na statku). Wydaje się, że zastosowanie tu skrótu Inż. nie jest fortunne. Lepiej by się przedstawiały formy „Inżynier Wenda”, „Inżynier Bukowski” i to nie tylko dlatego, że mamy takie nazwy statków jak „Generał Sikorski”, „Kapitan Kosko” itp. (a nie „Gen. Sikorski” itp.). — W niestarannych tekstach spotykam te nazwy w formie... „inż. Wenda”, „inż Bukowski”, co zdaje się wynika z jakiegoś mniemania, że skróty inż., dr, mgr, prof. itp. pisze się zawsze, jeśli w tekście nie rozpoczynają zdania, małą literą. Obserwuje się to od pewnego czasu np. w druku

1. F. de Saussure, Kurs językoznawstwa ogólnego (przekład z francuskiego) Warszawa 1961 s. 31. [↑](#footnote-ref-1)
2. Traktowanie procesu porozumiewania się jako pewnego układu komunikacyj­nego (artykulacyjno-akustycznego) zostało szczegółowo (z zastosowaniem niemal identycznych terminów) przedstawione w pracach prof, dra Witolda Doroszew­skiego: por. W. Doroszewski, Z zagadnień fonetyki ogólnej, Sprawozd. TNW Wydz. I, XXVII, 1934, z. 7—9 (przedruk: Studia i szkice językoznawcze, Warszawa 1962, s. 326—327); Podstawy gramatyki polskiej, cz. I, Warszawa 19632, s. 37. [↑](#footnote-ref-2)
3. Redundację zupełną (R = 1 = 100 %) ma np. układ talii kart do gry od naj­starszej (asa pikowego) do najmłodszej (dwójka treflowa) w systemie brydżowym. Każda z kart jest wyznaczona ściśle przez karty poprzednie. [↑](#footnote-ref-3)
4. Formant -szczyzna (-izna) ostatnio jest często używany do tworzenia nazw regionów, które dawniej miały postać przymiotnikową: Suwalskie ^ Suwalszczyzna, Sandomierskie ^ Sandomierszczyzna, Lubelskie ^ Lubelszczyzna itd. Geograf M. Janiszewski tak to skomentował w swej pracy Regiony geograficzne Polski, Warszawa 1959, s. 88: „Coraz bardziej rozpowszechnia się w prasie i w radiu w nazewnictwie regionalnym końcówka szczyzna. Końcówka ta ma jednak prawo obywatelstwa tylko w północno-wschodnim narożniku państwa. Rozciąganie tej formy na cały kraj jest niesłuszne z językowego [podkr. Z. B.] i tradycyjnego punktu widzenia. Wyobraźmy sobie, że niedługo zaczną ucho nasze ranić [podkr. Z. B.] terminy [chodzi tu o nazwy (własne), a nie o terminy; Z. B.] Szczecińszczyzna, Krakowszczyzna, Warszawszczyzna, tak jak dziś ranią Opolszczyzna, Rzeszowszczyzna, a nawet Lubelszczyzna. O ile lepiej brzmią terminy [!]: Ziemia Szczecińska [...], Ziemia Lubelska. Nazwy te byłyby pisane jako nazwy geograficz­ne dużymi literami” (jak widać, autor nie uwzględnił typu Szczecińskie, Liibelskie). Pozostawiając kwestię ortografii na boku (a raczej: do osobnego omówienia, bo się ona do bliższego omówienia nadaje), wskazać należy, że na ekspansywność nazwotwórczego formantu -szczyzna, jego produktywność w zakresie derywacji typu Lubelskie ^ Lubelszczyzna, zupełnie inaczej się zapatruje językoznawca S. Warchoł w pracy Nazwy miast Lubelszczyzny, Lublin 1964 (rozdz. pt. O nazwie Lubelszczyz­na, s. 9—11): z punktu widzenia słowotwórczo-semantycznego proces ten jest całko­wicie poprawny w języku polskim, potępiać go nie można, nazw typu Lubel­szczyzna unikać nie należy. W wywodach swych Warchoł powołuje się m. in. na prace: H. Safarewiczowa, Nazwy miejscowe typu Mroczkowizna, Klimontowszczyz- na, Wrocław 1957; P. Smoczyński, Uzupełnienie do pracy H. Safarewiczowej „Nazwy miejscowe typu Mroczkowizna, Klimontowszczyzna”, „Onomastica” R. 4: 1958 z. 1. Nazwą Lubelszczyzna zajmował się już przed wojną K. Ułaszyn (w nr 63. „Kuriera Warszawskiego” z 1939 r.). — Statki nasze (morskie i śródlądowe) nie noszą nazw regionów z formantem -szczyzna. W nazewnictwie statków morskich po wojnie użyto następujących nazw regionów: Kaszuby, Mazowsze, Mazury, War­mia, Wielkopolska (ta ostatnia dla jachtu). [↑](#footnote-ref-4)
5. Chodzi o występowanie gromadne w skali większych obszarów, bo wiadomo przecież, że nazwy miejscowe na -ice są częste także na różnych mniej­szych obszarach (zob. W. Taszycki, Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu, 1951, Prace Onomastyczne PAU nr 3, i rec. S. Rosponda z tej pracy, „Język Polski” R. 31: 1951 s. 222-—225). [↑](#footnote-ref-5)
6. Rocznik Statystyczny 1963 (Główny Urząd Statystyczny). [↑](#footnote-ref-6)
7. Nazwę „Katowice” nosi statek typu B-32/VII, zbudowany w r. 1957 przez Stocznię Gdańską. [↑](#footnote-ref-7)
8. przy podawaniu nazwy autora artykułu, do której dodano skrót, i to nie tylko gdy umieszczona jest ta nazwa pod artykułem, ale także gdy się znajduje na czele arty­kułu, pod lub nad jego tytułem. Tak podaną nazwę autora ze skrótem mgr itp., a więc gdzie tytuł naukowy itp. pisany jest małą literą, spotykam nawet na kar­tach tytułowych prac pozostających w maszynopisie. Wszystko to jest rażące. [↑](#footnote-ref-8)
9. Jeśli chodzi o nazewnictwo geograficzne, to zajmują się nim nie tylko języ­koznawcy, lecz — jak wiadomo — także geografowie (i historycy). Z zakresu nazw miejscowych o różnych formantach zob. np. mapę toponomastyczną Polski J. Sta­szewskiego w jego Słowniku geograficznym, wyd. 3, Gdynia 1948, s. 246 (toż w wyd. 4. [oznacz, jako wyd. 2.], Warszawa 195.9, s. 237, i w artykule tegoż: Kla­syfikacja i systematyka nazewnictwa geograficznego, ,,Czasopismo Geograficzne”, t. 25: 1954, z. 3, s. 260), która już by dała wskazówki dla nazewnictwa statków; zob. też np.: S. Lencewicz, Geografia fizyczna Polski, oprać. J. Kondracki, Warszawa 1955, s. 31; S. Arnold, Geografia historyczna Polski, Warszawa 1951, s. 48. [↑](#footnote-ref-9)
10. Na literę O zaczynają się np. nazwy statków przedsiębiorstwa „Orient Steam Navigation” kursujące na linii Australia — Wielka Brytania przez Kanał Sueski: np. „Orcades” (używana przez pisarzy klasycznych, np. przez Pliniusza, nazwa Orkadów; ang. Orkney), „Oronsay” (nazwa dwóch wysp i cieśniny u wschodnich wybrzeży Szkocji), „Otranto,y (nazwa cieśniny w basenie Morza Śródziemnego), ale, jak widać, wszystkie te nazwy geograficzne są z krajów leżących w zasięgu tej linii żeglugowej, jest więc sens tego dodatkowego założenia, żeby dobierać nazwy zaczynające się tą samą literą. — Statki „Peninsular and Oriental Steam Naviga­tion” pływające między Anglią a Australią mają nazwy zaczynające się na S, ale właściwie chodzi tu o coś innego, mianowicie o nazwy złożone z terminem topo­graficznym strath «szkocka nazwa szerokiej doliny górskiej»; wyraz ten wchodzi w skład licznych nazw geograficznych na całym terenie Szkocji (przeniesiono je na­stępnie do Australii, a więc występują na obu tych obszarach). Statki wymienionej linii noszą więc nazwy: „Strathmore”, „Strathaird”, „Strathnaver”, „Strathheden”. — Statki „New Zeland Shipping Co.” kursujące między Nową Zelandią a Wielką Bry­tanią przez Kanał Panamski mają nazwy na R: „Rangitiki”, „Rangitata” itd., ale są to nazwy rzek nowozelandzkich (inna sprawa, że we wszelkich dostępnych mi obcych atlasach nazwa tej pierwszej rzeki ma postać Rangitaiki). — Nazwy statków „Union Steam Ship Co. of New Zeland” chodzących między portami Nowej Zelandii zaczy­nają się na W, ale chodzi tu właściwie o maor. wai «rzeka», wyraz bardzo częsty w maoryskich nazwach rzecznych i miejscowych (o nazwach rzecznych złożonych [↑](#footnote-ref-10)
11. Według kolejności liter w alfabecie cyrylickim. [↑](#footnote-ref-11)
12. Korzystanie z tej dobrej, bo zamieszczającej pełny wykaz prac ukazujących się w Jugosławii, bibliografii utrudnia nieco fakt, iż wychodzi ona z dużym stosun­kowo opóźnieniem. Tak np. do tej pory nie ukazała się bibliografia za lata 1962—1963. Każda republika opracowuje je oddzielnie dla swojego terenu, a uzyskane w ten sposób „mikrobibliografie” łączone są następnie w całość drukowaną w czasopiśmie Južnoslovenski filolog. Długi cykl produkcyjny utrudnia jednak czytelnikom dotar­cie tą drogą do najnowszych interesujących publikacji. [↑](#footnote-ref-12)